

PREZENTUJEMY

Janusz Płonczyński z wykształcenia oficer pożarnictwa, po studiach na warszawskiej Politechnice i stołecznym Uniwersytecie. Publikował swoje utwory w miesięczniku *Poezja* i w *Literackiej Polsce*. Wydał m.in. zbiory wierszy: *Mojemu miastu nad Wisłą*, *Spóźnione kwiaty*, *Niosę cię w dłoniach serca, aby zachować wiarę ojców*. Pisze również utwory adresowane do dzieci. Prezentowane wiersze pochodzą z tomu *Nie bójcie się otwarcia drzwi niech wejdzie miłosierdzie* – zbioru który, jak mówi Autor, powstał w hołdzie Największemu Polakowi – w oddaniu czci i pamięci Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II.

MOTTO

Dopóki
Miłość do Matki
W sercu nosimy,
A prochy Ojców
Są nam drogie,
Nic nam Ojczyzna
Zagrozić nie może.

ABBA PRZEWODNIKU

Kajak ołtarzem
Na wiosła wyniesiona Golgota
Las schronieniem
Modlitwa przyszła na biwak
Zmęczona zniewoleniem tułaczki
Bezdomna – Wielka

Potrafiłeś na ugorach
Wskazać kwitnące kwiecie
Na bezdrożach pokazać prawdę
Siłą mądrości – Myśl
Przy Tobie Wolna
Niech zamieszka w nas.

DOPOMÓŻ

Tam do niebiańskich ogrodów
Zabrał Cię Pan
Ojcze *Tej ziemi*.
W przesłaniu słuchamy Ciebie
Niegasnących słów.
Wniosteś światło wolności
Prawdy istnienia.
Droga, którą szedłeś
Niech będzie moją.
Dopomóż...



MOJE PATRZENIE

Masz w sobie
Dar Boga.
Twoim spojrzeniem
Inaczej widzę dzień.
Źrenice otwarte
Światłem jasności.
Ta barka
Niech zostanie
Na brzegu.

WIEM

Wypełniłeś moją pustkę.
Nie wierzyłam,
Nie umiałam pacierzy.
Kościoły odwiedzałam
Jak galerie sztuki.
Byłam w cerkwi
Ładnie śpiewają.
Wypełniłeś moją pustkę.
Modlę się za Ciebie
Mój Ojcze.
Łzy mieszają się
Razem płyną
Szczęściem i żalem.
Mówiłeś, nie płakać.
Nie mogę
Mój Ojcze Święty
Uwierzyłam.
Modlę się DO CIEBIE.

16 X 2005
V Dzień Papieski
Jan Paweł II Orędownik Prawdy




Cieszę się, że dzięki inicjatywie Fundacji „Dzieło Nowego Tysiąclecia” pozyskiwane są środki na wspieranie obdarzonej młodzieży przez stypendia naukowe, które pomagają jej lepiej przygotować się do zadań, jakie ją czekają w dorosłym życiu. Rzeczywiście jest to dzieło, które należy wspierać dla dobra całego narodu.

Jan Paweł II

FUNDACJA
DZIEŁA NOWEGO TYSIĄCLECIA
www.dzielo.pl

Prosimy o wsparcie funduszu dla uzdolnionej młodzieży
Fundacja „Dzieło Nowego Tysiąclecia”
Konto: 81 1320 1104 2979 6023 2000 0001 Dzielimy się miłością

Główni partnerzy



Podziękowania dla
Jan. Jana
Pawła II

FUNDACJA
ŚWIĘTEGO
MIŁOŚLIWA

POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

MIESIĘCZNIK KATOLICKI
WYDAWANY NAKŁADEM
XX MICHALITÓW

SPIS TREŚCI

- PREZENTUJEMY – J. Płonczyński 2
- ZADAŁ NAM ŚWIATŁO – ks. M. Gładysz CSMA 3
- POGRZEB NASZEGO OJCA – P. M. Nawrocki 4
- UBÓSTWO ARTYSTY – M. Szreder 6
- WOŁANIE O SOLIDARNOŚĆ – ks. R. Nęcek 7
- LIST DO REDAKCJI – E. Zamaro 8
- WYZWOLICIEL – I. Sikora 9
- KAPŁAŃSTWO – bp Jan Chrapek CSMA 10
- POGROMCA GORSZYCIELI
– opr. ks. H. Skoczylas CSMA 11
- RAPORT O STANIE WIARY (9) – kard. J. Ratzinger 12
- RZYMSKIE DZIĘKCZYNIENIE – ks. S. Łącki CSMA 14
- LIST DO REDAKCJI – L. Filima 15
- MICHALICI Z NAMI – L. Filima 15
- KRÓTKI ŻYCIORYS KSIĘDZA JERZEGO
– T. Boguszewska 16
- PRAWDZIWY POWRÓT WIELKIEJ POLITYKI
– B. Fedyszak-Radziejowska 17
- WYBIERAMY PREZYDENTA – S. Niesiołowski 19
- LEGENDARNY ŚWIAT APOKRYFÓW – ks. M. Starowiejski 20
- BÓG DAŁ MI SZANSĘ
– z Lechem Wałęsą rozmawia B. Olszonowicz 22
- CÓŻ NAM ZOSTAŁO Z TYCH LAT? – C. Bunikiewicz 23
- PRZESZŁOŚĆ ZE ŹRÓDŁA – P. Smogorzewski 25
- NIEZALEŻNY ZNAWCA LITERATURY – J. Kossakowski 25
- PAMIĘĆ O MĘCZENNIKACH – J. Szczepanowski 26
- KOŚCIOŁY MIESZKA I – J. Kossakowski 27
- MOCNI CHRYSYTEM – rec. M. G. 28

FOT. OKŁADKA I – G. Gałązka

Numer zamknięto 22 września 2005 r.

ks. Mieczysław Gładysz CSMA

Zadał nam światło



Prawdziwa mądrość w Warszawie chodzi piechotą. I mimo upływu tysięcy lat – jak za Abrahama, Jakuba, jak za czasów Jezusa z Nazaretu, jak i dziś w krainach pustynnych – jej drogi przecinają się przy źródłach wód, przy studniach. Warszawa jest jak Sahara. Od wczesnego ranka do bardzo późnej nocy bezustannie *ciągną karawany* (często zmotoryzowane) do studni oligoceńskich – po wodę... – *Przynajmniej dla psa* – mówiła leciwa pani, która, *oprócz czworonoga, nie miała koło siebie żadnej żywej duszy*.

Dialogi przy studni słycać dokładnie przez otwarte okno. – *Moja kochana, przyzna pani, że obecny nasz Święty Ojczulek jest taki ludzki i tak ładnie wspomina naszego Jana Pawła II. Ale On nie jest już taki różańcowy jak Nasz...* – Muszę powiedzieć, że nagle szarpnęło mną pytanie: *Dlaczego nie mówisz człowiecze o tym, że Jan Paweł II naprawdę rzucił światło przez Ewangelię* – i to nie tylko w sensie bardzo wyrazistego Jej wykładu, lecz przez nadanie Jej blasku, radosnej franciszkańskiej światłości... To nie przypadek czy wynik racjonalnej dedukcji, że to On, jako pierwszy, dostrzegł potrzebę przybliżenia wiernym różańcowych medytacji w tajemnicach światła... On rzucił światło na ciemny człowieczy los... *Opasał świat różańcem...*

Duch Święty wyznaczył Go na Piotrowego następcę w godzinie, gdy Naród nasz *spojony* był łańcuchem październikowej modlitwy różańcowej... A gdy odchodził, to cały świat również opasany był modlitwą różańcową... To przecież były najprawdziwsze rekolekcje, w których brał udział cały świat. Nawet niewierzący czy innowiercy stawali w zadumie... I trzeba było zobaczyć te morza światła na całym świecie żegnające Ojca, by uprzytomnić sobie, że On *naprawdę rzucił światło... na nas ludzi*. – *Czy to jest ten sam świat?* – pytaliśmy w tamte dni samych siebie. Przecieraliśmy oczy: – *Czy to się mogło naprawdę przydarzyć naszemu światu?*

Tegoroczny październik musi być miesiącem różańcowego dziękczynienia za dar niezwykły: Człowieka, który otworzył nam Miłość, a którą przepięknie nazwał *miłosierną*. Który dał nam Nadzieję, który nauczył solidarności... i wszystkich nas prawdziwie rozjaśnił – *rzucił światło...*

I choćbyśmy wybrali najcudowniejszy parlament, choćbyśmy powołali nawet dziesięciu prezydentów... żaden jagot powyborszy, żadne właśnie partyjno-sekciarskie nie mogą zamącić tego dziękczynienia. Spróbujmy jeszcze raz zgromadzić się przy Nim, by zabrać ze sobą iskierkę tej światłości... On nam ją zadał! ■

16 PAŹDZIERNIKA – DZIEŃ JANA PAWŁA II

Decyzja o wyjeździe na pogrzeb Jana Pawła II podyktowana była impulsem, oczywistością udziału w pożegnaniu Kogoś bliskiego, Kto wywarł ogromny wpływ na życie całego pokolenia, a właściwie pokoleń, a jednocześnie na życie poszczególnych osób, na moje życie; Kto uczył, wymagał, ganił, chwalił, dawał radość i wzruszenie, prowadził ku wewnętrznej dojrzałości; Kto wskazywał drogi do Boga i do człowieka. Miałem nieodpartą ochotę *namacalnie* poczuć się częścią ogromnej rzeszy ponadpokolenia Jana Pawła II...

Pogrzeb naszego Ojca

Paweł M. Nawrocki

Nie znalazłszy miejsca wśród łódzkich pielgrzymów, zabrałem się do Rzymu z białostockim biurem podróży (jako jedyny łódzianin). Trzydzieści godzin w autokarze, potem 14 godzin w Wiecznym Mieście (od godz. 2 w nocy do 16 po południu) i kolejne 24 godziny drogi powrotnej. Ale zmęczenie nie dawało się we znaki.

Tuż przed wyjazdem dostałem od bratanicy SMS-a: – *Wujek, podali w telewizji, że wycieczki, które wyjechały, prawdopodobnie nie zostaną wpuszczone do Rzymu. Zablokują miasto, bo jest za dużo ludzi...* Na granicy włoskiej zatrzymała nas policja. Informacje na temat biura podróży i liczby osób przekazali do Rzymu. Na miejscu czekało już na nas miejsce parkingowe i *mega* ekran na pobliskim stadionie.

Na ulicach Rzymu i innych włoskich miast uwagę zwracał brak – tak charakterystycznych w Polsce – oznak żałoby: wywieszonych flag, kiru, podobizn Jana Pawła II. Mnóstwo natomiast było dowodów dopiero co zakończonej kampanii przedwyborczej.

Nasza autokarowa grupa podzieliła się na podgrupy. Mniej przebojowi spędzili resztę nocy w autokarze, a rano podreptali przed *telebim* na wskazanym przez organizatorów stadionie, reszta zaś – w tym ja – wyruszyła w kierunku Watykanu. Najpierw specjalnym, bezpłatnym autobusem (jednym z wielu podstawianych co kilka minut, a więc bez tłoku), potem pieszo w niecałe pół godziny dotarliśmy pod mury *Muzeum Watykańskiego*.

Pomimo późnej pory (około godziny trzeciej w nocy) na ulicach panowa-

ła znana mi z papieskich pielgrzymek atmosfera ożywionego oczekiwania, gwaru, śmiechu, pozbawiona jednak entuzjastycznych wybuchów radości, śpiewu i tańca. Gdziekolwiek *chodnikowe* stoiska z pamiątkami, wielość służb porządkowych próbujących zapanować nad napływającą wciąż falą pielgrzymów, sukcesywnie pojawiające się kolejne zapory z barierek *szatkujące* przybyszów na mniejsze lub większe trawnikowe i uliczne sektory.

Trzeba stwierdzić, że Rzym przygotował się na nasz, tak liczny *najazd*. Włoskie służby były wszędzie – czynne, życzliwe, ale pamiętające, że ich podstawowym służbowym obowiązkiem jest zapanowanie nad tłumem. Rozdawali butelki z wodą mineralną, a w nocy także ciepłe koce, lecz gdy chodziło o poruszenie się – zwłaszcza w pobliżu Watykanu – poza lub pomiędzy sektorami, byli niemal nieugięci. Tak wspaniała organizacja i porządek, to kolejny cud podczas tych trudnych dni.

Z początku rozłożyliśmy karimaty i *bety* na jezdni, mieliśmy dobrą widoczność na znajdujący się przed nami *telebim*. Po chwili jednak *zagęszczono* nas na trawniku, zwalniając w ten sposób drogę ewakuacyjną dla karettek. Wokół koczowali w ogromnej większości Polacy.

Po krótkim odpoczynku pomyśleliśmy, że może warto byłoby przedostać się bliżej Placu św. Piotra, a może nawet na sam Plac, który miał zostać otwarty o godzinie 6.00. Część z nas zrezygnowała po informacjach, że liczba ludzi i ciasnota na pobliskich uliczkach nie tylko nie daje nadziei na do-

tarcie do celu, lecz także grozi niebezpieczeństwem, gdy ów tłum nad ranem ruszy. Pozostałym, również mnie, nie udało się wydostać poza sektor w miejscu dającym szansę na dalszą drogę. Ale widziałem, że wokół nas coraz więcej osób składa plecaki, torby, karimaty i ustawia się wzdłuż barierek, z nadzieją oczekując na otwarcie Placu. Zresztą pilnujący porządku karabiniery nie pozbawiali ich tej nadziei.

Na pytanie: *Czy decydujemy się iść, czy zostajemy?* – usłyszałem odpowiedź: – *Jeżeli chcesz, jeśli masz taką wewnętrzną potrzebę i przekonanie, że ci się uda, to idź, nikt ci nie zabroni; my zostajemy.* – *Dobra, więc idę. Spotkamy się w tym miejscu po uroczystościach.*

Po około dwóch godzinach spędzonych przy barierce i po otwarciu Placu (ok. 6.15), gdy przeszła pierwsza fala napierającego tłumu, przepuszczono także nas. Najpierw bieg częściowo opustoszałą już uliczką, a potem kolejne dwie i pół godziny w nieprzebranym, wielonarodowościowym tłumie ściśniętym na stosunkowo krótkim odcinku ulicy z krzepiącym widokiem bardzo już bliskich słupów kolumnady Berniniego. Posuwaliśmy po 2-3 kroki co kilka – kilkanaście minut. Pomimo chwil zwątpienia, trwałem w wyczekiwaniu i nadziei (nie miałem innego wyjścia – wydostanie się stamtąd jakkolwiek alternatywną drogą graniczyło wręcz z cudem – choć cudów *na ludzką miarę* tego dnia nie brakowało). Mimo ścisunku, coraz bardziej przygrzewającego słońca i niewygód, panowała wśród nas atmosfera życzliwości, bliskości, uśmiechu, niekiedy radosnegożywienia, nie pozbawiona rozmów i ciepłych słów, czasami w *języku serc*.

Jakimś sposobem ominęła mnie szczegółowa kontrola przy bramce z wykrywaczem metalu – pod kolumnadą Berniniego. Sektor, w którym znalaz-



fol. G. Galazka

złem się, był stosunkowo luźny. Niektóre osoby wręcz *wylegiwały się* na kariatadach. Postanowiłem więc poszukać szczęścia bliżej Bazyliki. Trafiłem do kolejnego sektora, ale tam był już duży ścisk, wycofałem się więc, ale... poprzedni, luźniejszy sektor, był już nieosiągalny ze względu na napierających z dużą siłą ludzi. Utknąłem w alejce między sektorami. Zbyttno się tym nie przejąłem, wychodząc z założenia, że w *strefie zakazanej* – a taką są alejki – służby porządkowe nie pozwolą mi pozostać i gdzieś mnie *ewakuują*. I rzeczywiście po kilku minutach mężczyzna stojący bliżej środka Placu kiwnął ręką, nie tyle na mnie, ile na ludzi akurat w tym miejscu napierających na barierki, a że ja stałem swobodnie, mogłem jako pierwszy zareagować na jego gest zachęty. Tym sposobem znalazłem się przy przedniej barierce oddzielającej sektor dla *normalnych*... uczestników od sektora dla służb specjalnych (czytaj: *goryli* – przeważnie nie umundurowanych, bardzo nerwowo reagujących na każdy gwałtowniejszy ruch czy np. wyjęcie aparatu fotograficz-

nego), osób składających *dary ołtarza* i ludzi o nie znanych mi bliżej zasługach i zaproszeniach. Innymi słowy jakimś – trudnym dla mnie do wytłumaczenia sposobem, zwłaszcza w świetle wcześniejszych relacji medialnych i tego, co widziałem w Rzymie – jakimś więc sposobem graniczącym z metafizyką znalazłem się stosunkowo blisko miejsca będącego centrum ostatniej *audjencji* Jana Pawła II dla ogółu pielgrzymów. Taka właśnie atmosfera panowała (jak słyszałem nie tylko) na Placu św. Piotra.

A Papież... Papież był obecny PONAD prostą, drewnianą, *trumienną skrzynią*, ponad nami. Jak powiedział kard. Ratzinger: *patrzył na nas i błogosławił nam z okna*

Domu Ojca – tak jak za życia błogosławił z okna swego apartamentu (wiele osób wyczekująco zerkało w kierunku tego okna). Ta jego obecność była wyczuwalna. Natrętnie ciśnie mi się na myśl analogia z krakowskimi Błoniami A.D. 1999, gdy chory Ojciec Święty oglądał nas w telewizji – moknących w strugach ulewnego deszczu – a mimo to czuliśmy Jego obecność; tym razem nie był to może telewizor, raczej jakiś *niebiański mega-ekran*... a może po prostu – podobnie jak wtedy – Jan Paweł II był z nami... DUCHEM.

Stałem w sąsiedztwie grupy rodaków związanych z prasą polonijną w Chicago. Prawdopodobnie zwiędziony trzymanym przez nich transparentem, podszedł do nas Gabriel Janowski. Wypytywał, schlebiał im, rozdawał autografy na książeczce z liturgią uroczystości żałobnych, przy okazji obdarzając podpisami obcokrajowców sądzących, że to jakiś znany i niezwykle popularny polski polityk.

Stojący obok nas chyba Portugalczycy dopytywali się, co Polacy najczęściej

krzyczą podczas spotkań z Papieżem? Jeden z *Polonusów* – być może nie zastanowiwszy się – odpowiedział: *Niech żyje Papież!* Nie znając znaczenia tych słów Portugalczycy przy każdej okazji wykrzykiwali: *Niech żyje Papież!*

Ten szczególny pogrzeb przeżywałem w dwóch wymiarach: medialnym (na *telebimach*) i rzeczywistym – współuczestnicząc i współprzeżywając z innymi na Placu św. Piotra. Bez wątpienia ten drugi wymiar był głębszy, ciekawszy i bardziej ubogający.

Jak wspominałem, Ojciec Święty przebywał pośród nas podczas swej *ostatniej audjencji* ciałem i Duchem. Pojawieniu się *trumienną skrzynią* w drzwiach Bazyliki św. Piotra (jak zwykle) towarzyszyła burza powitalnych oklasków i międzynarodowych okrzyków: *Giovanni Paolo!*, *Joan Paul Two, we love You!*, *Santo! Santo subito!* Święty! Święty natychmiast! – to hasło dostrzec można było też na bardzo wielu transparentach, a nawet, głównie w wykonaniu Polaków: *Niech żyje Papież!* Tym razem chyba raczej w wieczności, w nas, w swej świętości, w swoim dziele. Żywiołowe oklaski i okrzyki wybuchały także za każdym razem, gdy kard. Ratzinger wspominał o Janie Pawle II lub gdy zwracał się do ukochanej przez Papieża młodzieży. Jedyne dźwięk dzwonu dodawał nietypowej, wznioślejszej niż zwykle atmosfery.

Duch Święty tchnął, kędy chciał – wiatrem targającym kardynalskie ornaty, dmącym w transparenty, łopoczącym narodowymi chorągwiemi,... *czytającym* historię prawd naszej wiary na kartach Ewangeliarza, by w końcu zamknąć Go na sercu Jana Pawła II, zamknąć Księgę Jego życia, Księgę, którą żył.

W pamięci miałem tych wszystkich, którzy prosili mnie o modlitwę – właśnie tu, przy trumnie Ojca, Przewodnika, Mistyka, Przyjaciela. Ich prośby powierzałem Bogu i Czarnej Madonnie przez wstawiennictwo Jana Pawła II.

Obrzędowi pogrzebowemu towarzyszyło głębokie skupienie. W śledzeniu ich przebiegu bardzo pomocne okazało się radiowe tłumaczenie na język polski (nie mogąc – z powodu tłoku – wy- □

jąc z plecaka własnego radjka, nadsluchiwałem polskiej mowy płynącej z radio-komórki stojącego obok mnie chicagowskiego *Polonusa*). Z rozdawanej w przednich sektorach, głównie włoskojęzycznej książeczki – programu nabożeństwa – ze względów językowych – nie sposób było korzystać. Powiewem egzotyki Kościoła były dość długie i zwłaszcza wokalnie odmiennie od tego, do czego przywykliśmy w zachodniej liturgii, modlitwy hierarchów katolickich obrządków wschodnich.

Na Placu św. Piotra i wokół Watykanu zdecydowanie dominowali ludzie młodzi. Rzym przejął rolę *Światowego Dnia Młodzieży* w Kolonii, w którym miał uczestniczyć – i w tym momencie *de facto* uczestniczył – Jan Paweł II.

Białą służbę, jak podczas każdej papieskiej pielgrzymki do Ojczyzny, także tu pełnili, ubrani w kamizelki z napisem *RATOWNIK*, harcerze i harcerki z *ZHR*-u.

Jak po kilku dniach szacowały media, do Wiecznego Miasta przyjechało około miliona Polaków na 3-4 miliony

wszystkich pielgrzymów. Wśród powiewających na wietrze narodowych emblematów najczęściej było polskich flag, transparentów *Solidarności* i polskojęzycznych pożegnań z różnych zakątków kraju.

Wnoszeniu trumny do Bazyliki św. Piotra towarzyszyła burza oklasków uznania, hołdu, podziękowania, entuzjastyczne okrzyki (m. in. w tym momencie bardzo wzruszające, polskie: *Zostań z nami!*) i łzy. Gdy już na schodach Bazyliki odwrócono i pochyłono trumnę w stronę ludzi, jakby dając Ojcu Świętemu możliwość ostatniego spojrzenia *ciałem*, zgromadzeni w naszym sektorze Polacy zaśpiewali hymn (sądziłem, że nasz śpiew podchwycą również Polacy w pozostałych sektorach, ale podczas oglądanego później nagrania transmisji telewizyjnej nie było go słyhać).

Na Placu zapanował pozorny chaos. Wielość języków, różnorodność temperamentów, ras, ale wszystkich nas łączyła miłość i wdzięczność dla tego samego Człowieka, z jednej strony żal po Jego odejściu – *na zawsze*, a z drugiej

– pewność, że nigdy nas nie opuści, że jest i pozostanie z nami. Każdy (sam lub w grupie, np. narodowej) żegnał Go swoim głosem, łzami, a jednocześnie Jan Paweł II był obecny bardziej niż kiedyś (był wszech-obecny) – tam, w Watykanie, i potem, już po naszym powrocie do kraju, jakby to jego fizyczne odejście pokonało barierę miejsca i czasu.

Jeszcze długo po zakończeniu uroczystości na Placu św. Piotra pozostawały grupki ludzi, przeważnie Polaków, w skupieniu modlących się, śpiewających *Barwę* i hymn narodowy, jeszcze długo powiewały białoczerwone flagi i emblematy *Solidarności*.

Ten pontyfikat, ostatnie jego miesiące, tygodnie, dni, a zwłaszcza spokojna i ufna śmierć Jana Pawła II pogłębiły moją wiarę: upewniły ją, uwiarygodniły całą postawą Ojca Świętego, a zwłaszcza ufnością, pewnością i spokojem Jego odchodzenia do Domu Ojca, które było świadectwem odchodzenia w pewność dalszego życia, pewność człowieka już wcześniej obcującego z Bogiem.

Paweł M. Nawrocki

CHWILA MUZYKI

Jak trudno jest być ubogim w duchu, będąc jednocześnie dobrze sytuowanym materialnie przedstawicielem klasy średniej (lub wyższej), wie każdy, komu kiedykolwiek zdarzyło się choć przez chwilę znaleźć w tej nielicznej grupie szczęśliwców. Obsługa kredytu na domek, prywatna szkoła dla dzieci, wczasy na Karaibach, najnowszy model mercedesa... tak, tak, to są dopiero prawdziwe zmartwienia, nie tam jakieś górne i durne zbawianie świata, zagadki bytu lub niebytu czy kreowanie przestrzeni wyzwolonej.

Ubóstwo artysty

Badania statystyczne to istne błogosławieństwo dla spragnionego poszukiwacza prawdy o świecie. Można się z nich dowiedzieć, że spośród tysiąca największych wynalazców, myślicieli i artystów z przeszłości 80 proc. zmarło w nędzy i szaleństwie, a zaledwie kilkadziesiąt odniosło – raczej dzięki swemu sprytowi i *głowie do interesów* niż dzięki pasji twórczej i wynalazczej – znaczący sukces finansowy. Ten odsetek jest co prawda znacznie wyższy niż w całej populacji, mówimy jednak o jednostkach wybitnych, wyprzedzających swoją epokę niejednokrotnie o całe stulecia.

Co prawda z życiorysów tych 80 procent wynika, że nie zawsze klepali oni

biedę. Mity o ubogim Mozarcie czy Modiglianem należy raczej włożyć między bajki. Ich tragedią był jednak fakt, iż ekonomia (dziedzina względnie młoda w porównaniu z malarstwem, muzyką czy filozofią, a na naszych oczach tak brutalnie się wśród nich rozpychająca) była im z gruntu obca, a *imponderabilia* były im bliższe niż marketing. Nawet kiedy dysponowali sporymi środkami finansowymi, nie byli w stanie ich rozsądnie rozdysponować. Ale czy nie tak właśnie realizowali oni zasadę *błogosławieni ubodzy w duchu*?

Dodajmy do tego przykłady możnych tego świata, nawet tych obdarzonych iskrą Bożą (jak Konstanty książę Radzi-

wił, którego dzieła wysoko cenili sam Fryderyk Chopin), którym – może właśnie z powodu dostatku – nie starczyło samozaparcia i pracowitości, aby swój talent rozwinąć, ba, nie cenili go nawet, uważając go za niewiele znaczący dodatek do, i tak wspaniałej, egzystencji. Czyż z powyższej pobieżnej *kalkulacji* nie wynika jasno, że dla nas, odbiorców spuścizny po wielkich indywidualnościach, ich zmagania z ubóstwem przyniosły błogosławione skutki, owocując wspaniałymi dziełami kultury? I że – na przekór tym wszystkim, którzy wielkość człowieka mierzą wielkością jego konta bankowego – można to właśnie ubóstwo uznać za jedną z ich głównych cnót? A może nawet – za warunek *sine qua non* prawdziwej twórczości?

Maria Szreder

NAD NAUCZANIEM PAPIEŻA POLAKA

Prawie codziennie media ukazują dramatyczną sytuację współczesnego świata, różnorakie kryzysy, które są skutkiem podziału między ludźmi. Kryzysy te nie omijają również rozwijającej się Polski. Wszechobecna korupcja, moralna degrengolada politycznych elit rządzących, niechęć społeczeństwa do polityków – to tylko najistotniejsze elementy moralnej zapaści. Konsekwencją takiego stanu rzeczy jest to, iż ludzie dobrej woli poszukują dróg wyjścia z impasu. Świadomość ta leży także u podstaw troski Kościoła.

Wołanie o solidarność

ks. Robert Nęcek

Wyrazem takiej troski jest społeczne nauczanie Jana Pawła II. Ponieważ Kościół jest *sakramentem jedności*, w podzielonej Polsce pragnie przyczynić się do jej zjednoczenia na płaszczyźnie zasad społecznych. Konkretnym programem, proponowanym Polakom przez papieża, jest stosowanie w życiu zasady międzyludzkiej solidarności. Ma ona swoją własną, szczególną i głęboką wymowę. Włączenie jej w papieską katechezę powoduje, iż znaczenie solidarności zostaje pogłębione, a przez to staje się jednym z głównych przesłań nauczania. Przesłanie to zobowiązuje każdego do przyjęcia solidarności jako programu życia.

Samo pojęcie *solidarność* oznacza zgodność w postępowaniu i w dążeniach, wzajemne wspieranie się i jednomyślność. Mimo iż słowo *solidarność* trudno byłoby znaleźć na kartach Biblii, to idea ta należy do istoty życia chrześcijańskiego. Znajduje ona głębokie uzasadnienie w Objawieniu Bożym, które – jak podkreśla Papież – przeniknięte jest duchem solidarności Boga i człowieka. Tak pojmowana solidarność powoduje, że człowiek wspólnie z Bogiem, a także z innymi ludźmi dąży do budowania Królestwa Bożego.

Jan Paweł II podkreślał, że międzyludzka solidarność to sposób bytowania w poszanowaniu wszystkich odmienności i różnic, jakie między ludźmi istnieją. Jest to *jedność w wielości, czyli pluralizm. Jest to sposób bytowania ludzkiej wielości mniejszej lub większej, bytowania w jedności godnej człowieka. Solidarność musi iść przed walką. Ale ta sama solidarność również wyzwala wal-*

kę. Oczywiście nie jest to walka przeciw człowiekowi, ale walka o człowieka... Jest to walka o jego prawa, o jego prawdziwy postęp i rozwój. Jest to walka o dojrzały kształt życia wszystkich ludzi.

Jan Paweł II poświęcał solidarności jako zasadzie wiele uwagi. Uwidacznia się to wtedy, gdy wskazuje na konieczność współpracy jednostek i grup społecznych dla dobra wspólnego wszystkich. Solidarność jako zasada stanowi odrębną normę prawno-moralną. Jest zasadą prawną, gdyż w oparciu o dobro społeczne wyznacza zakres i rodzaj obowiązków, a także uprawnień dla poszczególnych podmiotów życia społecznego, począwszy od jednostek, a skończywszy na państwie. Solidarność jest również zasadą moralną, ponieważ wypływa z prawa natury. Solidarność jako zasada kształtuje właściwy, personalistyczny i humanistyczny porządek społeczny. Wyraża dwie podstawowe tendencje kształtujące istotę życia społecznego, mianowicie *dawanie i branie*. Wskazuje także na obowiązki i uprawnienia nie tylko *oddolnie*, lecz także *odgórnie*. Zatem w solidarności należy widzieć całościową troskę o zabezpieczenie zarówno godności osoby

ludzkiej i jej praw, jak i dobra wspólnego i praw społeczności. Papież podkreślał, że rzeczywistość solidarności powinna wyciskać niezatarty ślad na codziennym życiu ludzi, jak również powinna mieć odpowiedni wpływ na podejmowane decyzje w dziedzinie gospodarki czy polityki.

Jan Paweł II zauważał również, że bogaci mają prawo do udziału w owocach swojej pracy i godziwej zapobiegliwości, ale w imię ludzkiego braterstwa i społecznej solidarności. Nie mogą zamykać się na potrzeby biednych ani spokojnie patrzeć na chroniczną nędzę wielu. Dostatek materialny nie powinien pozbawiać ich duchowych owoców *Kazania na Górze*. Głównym celem ludzi bogatych nie może być jak najwięcej *mieć*, ich bożkiem nie może



Od września Dwutygodnik Młodzieży Katolickiej „Nasza Droga” zastąpi Tygodnik Młodzieży Katolickiej „Droga”

nasza DROGA DWUTYGODNIK MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ

W „Naszej Drodze” przewidziano kilka stałych działów jak:

- Dzieństwo Jana Pawła II
- Modlitwy się za świętymi
- Ze skarbnicy Kościoła (życi i wypowiedzi słynnych ludzi Kościoła)
- Z historii Kościoła Katolickiego w Polsce
- Z nuncjatu Papieża Benedykta XVI
- Z życia Kościoła (aktualności)
- Cuda i szczególne łaski Boże, świadectwa z czołowych wspólnot chrześcijańskich
- Notatki z prasy katolickiej krajowej i zagranicznej
- Omówienie wartościowych książek, filmów czy utworów muzycznych
- „Białe plamy” z historii Polski i świata

Taka jedynego egzemplarz „Naszej Drogi” wynosić będzie 3 zł. Wszystkie dotychczasowe prenumeratory „Drogi” otrzymają dwutygodnik „Nasza Droga” w liczbie zaplanowanych tygodników „Drogi”. Prenumeraty „Naszej Drogi” przyjmujemy na następujących 11 numerach w cenie 35 zł oraz na 26 kolejnych numerach (prenumerata roczna) w cenie 85 zł (cały obowiązuje koszt wysyłki pocztą). Prenumerata zbiorowa (minimum 7 egz.) w cenie 1,50 zł za egz. Prenumeraty deklarują się, wypełniając odpowiednią kopię na rzecz wydawcy: Stowarzyszenie „Nasza Przyszłość” ul. Mikulajka 17, 31-027 Kraków. Konto bankowe: 25 1040 0076 0000 3200 0000 2195 Prenumerata: tel. (12) 431 07 24; e-mail: prenumerata@droga.com.pl

być maksymalny zysk, nie mogą – jak to się coraz częściej zdarza w supermarketach – wykorzystywać zagrożonych bezrobociem. Człowieka bowiem nie mierzy się tym, co *ma*, ale tym, kim *jest*. Jeśli człowiek ma wiele, to także wiele od siebie powinien dawać. Powinien myśleć nad tym, jak zorganizować życie społeczno-ekonomiczne i jego poszczególne sektory, aby to życie dążyło do wyrównania między ludźmi, a nie do przepaści między nimi. Również rządzący, odpowiedzialni za społeczeństwo i za różne instytucje rządowe, nie mogą zapominać o dawaniu pierwszeństwa zjawisku poszerzającego się bezrobocia i rosnącego ubóstwa. Nie mogą zapomnieć o tym, iż dobra tego świata są przeznaczone dla wszystkich. Z drugiej jednak strony pracownicy zobowiązani są do szanowania swojej pracy, wykonywania jej solidnie, aby przez jej jakoś zdobywać zaufanie. Bylejakość prowadzi bowiem do zagrożenia bezrobociem.

Solidarność opiera się więc na jedności wszystkich ludzi, którzy powiązani są różnymi zależnościami i domagającymi się pełniejszego zjednoczenia między nimi w duchowym braterstwie i miłości. Solidarność to wzajemna współpraca i zrozumienie, a to oznacza także – jak przypomniał papież w Gdańsku 1987 roku – wzajemne noszenie swoich brzemion. – *To jeden i drugi, a skoro brzemię, to brzemię niesione razem we wspólnocie. A więc nigdy jeden przeciw drugiemu, jedni przeciw drugim. I nigdy brzemię dźwigane przez człowieka samotnie. Nie może być walka silniejsza od solidarności. Nie może być program walki ponad programem solidarności...* Solidarność to obmyślanie, jak *dźwigać brzemiona* razem.

Charakterystyczne jest to, że Jan Paweł II w myśl zasady solidarności przeciwstawiał się egoizmowi grupowemu, czy klasowemu, który prowadzi do przedkładania interesów własnych nad interesy wspólne i ogólne. Solidarność międzyludzka to wreszcie sprzeciwianie się nieczułości i obojętności na los ludzi ubogich i cierpiących. To sprzeciwianie się obojętności na los ludzi znajdujących się w trudnej sytuacji życio-

wej, ludzi chorych, prześladowanych, pozbawionych dachu nad głową, uwięzionych, czy głodnych. Poczucie wspólnoty z nimi zobowiązuje do niesienia im konkretnej pomocy. Pomoc ta nie może być tylko pojedynczym aktem, ale powinna być pomocą troskliwą i proporcjonalną do istniejącej potrzeby. Solidarność to wspólne branie odpowiedzialności za to, co się w naszym kraju dzieje, co od ludzi jest zależne. Nie jest zatem *nieokreślonym współczuciem, czy powierzchownym rozrzewaniem wobec zła dotykającego wiele osób, bliskich, czy dalekich. Przeciwnie, jest to mocna i trwała wola angażowania się na rzecz dobra wspólnego, czyli dobra wszystkich i każdego, wszyscy bowiem jesteśmy naprawdę odpowiedzialni za wszystkich...* (SRS, 38).

Podjęcie odpowiedzialności za wspólny los rodzi nie tylko decyzje i działania, których celem staje się pomoc innym, ale także przekonanie, że gdy samemu będzie się w trudnościach i potrzebie, to tę pomoc dzięki życzliwości innych się otrzyma. Solidarność może stać się o tyle wartością niezniszczalną, nawet w ciężkich i trudnych warunkach, o ile nie zostanie zniszczona i nie zaniknie duchowa więź łącząca wszystkich

ludzi. O tyle będzie wartością niezniszczalną, o ile nie zaniknie chęć niesienia wzajemnej pomocy. Solidarne i życzliwe uczestnictwo w losie innych prowadzi nie do walki, ale do wspólnych starań o coraz doskonalszy kształt życia ludzkich wspólnot. Podstawy i działania takie mają na celu nie tylko dobro własne, lecz także dobro innych ludzi.

Solidarność to postawa wzajemnego szacunku i pomocy. Jedni nie mogą eksploatować drugich – bowiem jak apelował Jan Paweł II – wszyscy jesteśmy braćmi, choć we wspólnocie pełnimy różne posługi. Owa solidarność – to wykluczenie wszelkich form egoizmu i egocentryzmu, które rujną zdrowe relacje między ludźmi. Solidarność to także uznanie i uszanowanie osobowej godności każdego człowieka. Zakłada ona chęć i gotowość ochrony tych, którzy znajdują się w niebezpieczeństwie, potrzebie, ciężkiej sytuacji życiowej, zagrożeniu lub cierpią biedę. Nie ma bowiem innej drogi, poza drogą solidarności.

Z tej racji trzeba nam na nowo – jak zauważył w Krakowie, w trakcie uroczystości ingresowych abp Stanisław Dziwisz – powrócić do wartości, jakie niesie ze sobą międzyludzka solidarność.

ks. Robert Nęcek

LIST DO REDAKCJI

Wielebny Księżę Redaktorze!

Jako prenumeratorka miesięcznika PiP przesyłam wycinek z katolickiej gazety *Głos Polski* w Toronto (Kanada) z prośbą o zamieszczenie go w *Powściągliwości i Pracy*. Łączę wyrazy wielkiego szacunku i poważania.

Parlamente takich krajów, jak Belgia, Holandia, Kanada i Hiszpania przyznały już związkom homoseksualnym przywileje przysługujące małżeństwom. Pod względem moralnym i religijnym jest to rozpusta stosowana w krajach cywilizowanych.

Premier Kanady dumnie w telewizji oznajmił kanadyjskim obywatelom, że cztery kraje w świecie, z nimi Kanada, uznały małżeństwo obojga tej

samej płci. Premier Kanady był wyznania rzymskokatolickiego. Jakże on wyznanie posiada obecnie? Należy pamiętać na kogo mamy głosować!

Równocześnie pragnę przytoczyć pouczający przykład innego wyznania: Do Mahometa przystąpił młodzieniec nieśmiały i rzecze: – Umarli rodzice moi, naucz mnie, wielki Proroku, czy pozostały mi względem nich jakie obowiązki?

– O tak, chłopcze. Cztery i to wielkie:

1. *Modły do Boga zanosić za nimi.*
2. *Czczyć, co szanowali.*
3. *Zachować w myśli i pamiętać, co wyznawali.*
4. *A od ruiny zachować to, co zbudowali.*

Edward Zamaro (Timmins, Kanada)

Za podminowanie Muru Berlińskiego i zachęcenie do zjednoczenia tego, co kiedyś było chrześcijańską Europą, papież Jan Paweł II powinien być nazwany Janem Pawłem Wielkim...

Michael Novak

Wyzwoliciel

Izabela Sikora

Na okładce *National Review* znajoma, jasna sylwetka. Na tle pustej przestrzeni, po popękanych płytach chodnikowych idzie z rękami uniesionymi w geście powitania, jakby chciał nas objąć i przytulić do serca. Jan Paweł II – na płycie lotniska, na wielkim placu podczas spotkania z młodzieżą, w czasie nieustającej pielgrzymki. Takim Go pamiętamy...

Minęło kilka smutnych miesięcy od jego śmierci, ale w październiku znów pojawia się wśród nas przy okazji świątecznych *Dni Papieskich*. Może to dobra okazja do posłuchania, co o naszym Ojcu Świętym mówili konserwatywni Amerykanie, autorzy skupieni wokół nie lubianego przez postępowców tygodnika *National Review*.

W numerze z 25 kwietnia 2005 r., zatytułowanym *Liberator* artykuły na temat Ojca Świętego napisali: William F. Buckley JR – *Jan Paweł II R.I.P.*; Michael Novak – *Jan Paweł Wielki*; John o'Sullivan – *Ciepły Wojownik zimnej wojny*; Radek Sikorski – *Papież Polak*.

W nekrologu *John Paul II, R. I. P.* William F. Buckley podkreśla, że zmarły Papież będzie przez swoich wielbicieli pamiętany jako Jan Paweł Wielki. Wielu będzie oczekiwało na jego kanonizację. Wielkość Jana Pawła II – pisze W.F. Buckley w *National Review* – rozpoczęła się w młodości, kiedy był świadkiem totalitaryzmu. Karol Wojtyła widział, że komunizm podobnie jak nazizm jest złem skazanym na klęskę. Błąd tego systemu nie był związany z ekonomią lecz z antropologią. Było to fałszywe spojrzenie na jednostkę. Dla komunistów *jednostka była niczym, częścią w urabianej przez propagandę*

masie. Dla Karola Wojtyły te *cząstki* miały godność, poczucie prawdy i potrzebę transcendencji, które nie poddawały się tyranii. W nauczaniu Jana Pawła II kultura jest stawiana przed ekonomią i polityką. Jego walka z sowieckim reżimem polegała na tym, że pomagał ludziom odbudować swoją godność. Żeby uwolnić się od totalitaryzmu, ludzie zamieszkali w obozie sowieckim najpierw musieli uwolnić się od kłamstwa. Musieli przestać wierzyć, że komuniści mają monopol na prawdę.

Niektórzy komentatorzy próbują dzielić pontyfikat Jana Pawła II na dwie części: według nich w jednej Papież walczył o wolność przeciwko tyranii, w drugiej próbował wolnemu światu narzucić swoje *autorytarne* poglądy. Podział taki jest z gruntu niemożliwy. Papież zawsze walczył o godność osoby ludzkiej przeciwko wielu zagrożeniom, nawet wtedy, gdy przybierały imię fałszywej wolności.

Jaki był stosunek Jana Pawła II do demokracji? – pyta autor, zastanawiając się, czy słuszne są obawy przed drażącym demokrację moralnym relatywizmem. Papież dostrzegał te zagrożenia, ale wiedział, że fundamentem demokracji jest godność człowieka, dlatego w czasie jego pontyfikatu Kościół był

bardziej niż kiedykolwiek zaangażowany we wspieranie demokracji, popieranie wolnego rynku i praw człowieka – szczególnie prawa do wolności sumienia i wyznawania religii. To Papież zapraszał przedstawicieli innych religii na spotkania ekumeniczne, starając się o dialog i wspólne poszukiwanie prawdy.

Kościół prowadzony przez Jana Pawła II nie nadał za nowoczesnością – twierdzili niektórzy krytycy – nie rozumiejąc, że misją Kościoła nie było unowocześnianie się, ale rozumienie współczesnego świata i towarzyszenie mu z misją ewangelizacyjną. I Papież robił to, prowadząc za sobą Kościół.

Ludzie kochali Jana Pawła II – pisze W.F.B. – ponieważ promieniowała z niego osobista świętość. Przeprowadzając więcej niż ktokolwiek kanonizacji i beatyfikacji Papież chciał pokazać, że święci są zawsze obok nas. Jego życie było tego najlepszym przykładem. Wiedzieliśmy, że Ojciec Święty nas kocha, a kochał nas dlatego, że Bóg nas kocha.

Amen – takie było ostatnie słowo wypowiedziane przez Ojca Świętego. – *Życie jest pytaniem* – mówił Szekspir ustami Hamleta. – *Życie jest modlitwą* – odpowiedział Papież.

Wspomnienia i refleksje Michaela Novaka zatytułowane *Jan Paweł Wielki* są najważniejszym materiałem kwietniowego numeru *National Review*. Michael Novak, filozof i historyk idei, należał do grona osób, które miały bliski kontakt z Ojcem Świętym.

Wraz z Rocco Buttiglione był zapraszany do Watykanu, gdzie mógł zaprezentować Ojcu Świętemu swoje przemyślenia na temat demokratycznego kapitalizmu. Wspomina, że w czasie spotkania w 1991 r. Papież pytał go o sposoby na poprawę życia biednej lud-

W związku z moim artykułem *Zaradni bezdomni z wrześniowego numeru PiP* chciałabym zaznaczyć, że moim celem nie było atakowanie p. Pawła Wypycha, dyrektora Biura Opieki Społecznej w Warszawie, ale polemika z niektórymi poglądami zawartymi w artykule p. M. Lemańskiej w *Rzeczypospolitej*. Pragnę też uzupełnić, że w opinii o. Bogusława Palecznego, opiekuna warszawskich bezdomnych, biuro kierowane przez p. P. Wypycha lepiej niż jego poprzednicy dysponowało pieniędzmi podatników.

Izabela Sikora

ności Ameryki Łacińskiej. Przejęty rozmową Novak streścił wtedy Ojcu Świętemu swoją teorię naprawy gospodarki poprzez stwarzanie dogodnych warunków do rozwoju drobnych przedsiębiorstw, zmianę prawa i edukację. Na zakończenie spotkania Papież pochwalił artykuł, który ukazał się w *Tygodniku Powszechnym*. Był on tłumaczeniem wykładu M. Novaka dotyczącego rozumienia pojęcia *kapitał* w encyklice *Laborem Exercens*.

Michael Novak i inni autorzy piszący w magazynie *Crisis* po raz pierwszy nazwali Jana Pawła II *Wielkim* w 1997 roku. Porównali go wtedy do innych wielkich papieży w historii Kościoła. Do Leona Wielkiego (440-461), który powstrzymał najazd barbarzyńców, i Grzegorza Wielkiego (590-604), który zreformował Kościół. Po podminowaniu Muru Berlińskiego i zachęceniu do zjednoczenia tego, co było kiedyś chrześcijańską Europą, Jan Paweł II zasługuje na ten tytuł. Do tego dochodzi nauczanie Ojca Świętego, Jego encykli-

ki dotyczące najważniejszych problemów współczesnego świata, redakcja współczesnego *Katechizmu Kościoła Katolickiego*. Podróże po wszystkich kontynentach i wspólne modlitwy z przedstawicielami innych religii.

Fenomenem był świetny kontakt Papieża z młodzieżą. Młodzi ludzie kochali go za zaufanie, jakim ich obdarzył. Nie jest powszechnie wiadomo, że biskupi z poszczególnych kościołów wcale nie śpieszyli się do wzięcia na siebie odpowiedzialności za organizację *Światowych Dni Młodych*. Pytani przez Ojca Świętego odpowiadali, że młodzież w ich kraju nie interesuje się niczym, co *kościelne*. Koncert rockowy – owszem, ale Papież? Nie w ich kraju!

Ale Papież nie ustępował i dalej naciskał. Biskupi ostrzegali, że dojdzie do klęski i wstydu. Papież powtarzał: *Nie lękajcie się!* – ale oni nadal się lękali. Kiedy w końcu wyrazili zgodę, na spotkaniach pojawiała się pół miliona lub nawet milion młodych ludzi, w każdym wybranym mieście. Modlili się, spali

pod gołym niebem, śmiali się z Papieżem. Okazywali Mu swoją miłość i otrzymywali jego miłość i jego przesłanie. Nie było agresji ani bałaganu, bo młodzi sami pilnowali porządku i sami sprząтали miejsce spotkania, zanim pojawiły się miejscowe siły porządkowe.

Kościół katolicki na świecie, od czasu, kiedy Jan Paweł II został papieżem, powiększył się o 45 proc., w Afryce powiększył się o 160 proc., podwoił się w Azji. Co więcej, powstają wspólnoty katolików, zgromadzenia i diecezje, które opierają się na Jego wizji pełnego zaufania, nie lękającego się, chrześcijańskiego humanizmu.

Najważniejszą rzeczą, jaką Jan Paweł II dał światu i Kościołowi jest nowa wiara we własne zdolności do decydowania o sobie, wolności i odpowiedzialności. Pozwolił ludziom uwierzyć, że życie może być lepsze, bardziej wartościowe, dążące do wyższych celów. To nie jest mało nauczyć ludzi: *Nie lękajcie się!*

Izabela Sikora

18 PAŹDZIERNIKA – 4. ROCZNICA TRAGICZNEJ ŚMIERCI BPA JANA CHRAPKA CSMA

Proszono (mnie) o napisanie, z okazji przyjęcia święceń kapłańskich, kilkudzaniowego wspomnienia na temat mojej drogi do kapłaństwa. Przyznam szczerze, że moja droga była bardzo zwyczajna, bez żadnych cudownych zdarzeń czy niezwykłych rzeczy, podobna do drogi każdego zwyczajnego michality. Dlatego też wydaje mi się niepotrzebną rzeczą opisywanie jej. Chciałbym natomiast przy tej okazji podzielić się swoimi własnymi refleksjami na temat kapłaństwa, jakie towarzyszą mi w chwili tego ważnego momentu życia...

Kapłaństwo

Kapłaństwo – to nie wyuczony zawód, powtarzane gesty, moralizowanie z ambon, tytuł do chwały, możliwość wygodnego życia, to nie dodatek do człowieczeństwa, ani określony krąg ludzi, ale to obowiązek uświęcania wszystkich. Poprzez: własne uświęcenie, modlitwę, konfesjonął, salkę katechetyczną, ambonę.

Kapłan to człowiek żyjący pełnią Chrystusowego życia, wrażliwy na wszystkie sprawy ludzkie, obecny tam, gdzie: cierpienie, niesprawiedliwość, zawiść, gdzie radość, pokój i miłość.

To człowiek niosący potrzebującym: pociechę, pomoc, dobrą radę i prawdę.

Być kapłanem to: służyć, pouczać, karcić i być ciągle gotowym na cierpienie jeżeli tego wymaga Prawda Chrystusowa!...

Jan Chrapek

Tekst napisany na maszynie, bez daty, znaleziony wśród zapisków pozostałych po biskupie Janie Chrapku CSMA. Prawdopodobnie napisał go, poproszony przez kleryków, po święceniach kapłańskich, których udzielał młodym michalitom w Krakowie. (red.)



Jak pisze św. Jan w Apokalipsie: *I nastąpiła walka na niebie: Michał i jego Aniołowie mieli walczyć ze Smokiem. I wystąpił do walki Smok i jego aniołowie, ale nie przemógł, i już się miejsce dla nich w niebie nie znalazło. I został strącony wielki Smok, Wąż starodawny, który się zwie diabeł i szatan, zwodzący całą zamieszkałą ziemię, a z nim strąceni zostali jego aniołowie. Wyszli oni na powierzchnię ziemi i otoczyli obóz Świętych i miasto umiłowane...* (12, 7-9; 20, 8), to jest Kościół święty, jak naucza św. Augustyn. Lucyfer ze swoimi aniołami, pałając ogromną złością ku Panu Bogu, stara się szkodzić wszystkimi sposobami ludziom, którzy mają na sobie obraz i podobieństwo Boże, a ponadto z zazdrości i nienawiści ku nim, że są powołani, aby posiąść miejsca w niebie utracone przez złych aniołów.

Żyjemy w czasach nadzwyczaj smutnych. Jeszcze nigdy moce piekielne nie występowały z taką zaciekłością, zuchwalstwem i przebiegłością przeciw Panu Bogu i Jego Kościołowi, jak właśnie obecnie. Złość tych potęg wrogich osiągnęła taki poziom, że walka przez nie toczona nosi na sobie wyraźnie znamiona boju nadludzkiego. Tajne towarzystwa opasały całą kulę ziemską i wcisnęły się na najwyższe i najbardziej wpływowe stanowiska, aby wyrwać ołtarze i tro-

GŁOS OJCA ZAŁOŻYCIELA

Nieustannie toczy się walka na świecie: z jednej strony walczą źli aniołowie i źli ludzie pod przewodnictwem księcia ciemności Lucyfera, a z drugiej strony dobrzy Aniołowie i ludzie dobrej woli pod wodzą św. Michała Archanioła. I dzieje się to nieustannie od początku świata.

Pogromca gorszycieli

ks. Bronisław Markiewicz

ny. Obrazy księcia piekielnego bywają obnoszone jawnie w pochodach po ulicach miast, a pieśni na cześć jego układają uczeni mężowie...

W chwilach tak trudnych należy mieć do pomocy w walce z przemożnymi potęgami zła więcej aniżeli jedno światło i jedną siłę nadprzyrodzoną. Wypada zatem w czasach obecnych zwrócić się ze szczególnym nabożeństwem i w sposób osobliwy do św. Michała Archanioła, wodza wojsk niebieskich i pogromcy złych duchów, który po Najświętszej Maryi Pannie w niebie zajmuje pierwsze miejsce i podobnie jak Ona wpływa na losy świata. Nasze ostateczne zwycięstwo w ich rękę spoczywa. Święty Michał Archanioł po Najświętszej Maryi Pannie jest pierwszą potęgą na niebie i na ziemi.

Święty Michał Archanioł jest szczególnym patronem Kościoła katolickiego, i słuszenie, gdyż Kościół walczy z tymi samymi potęgami zła, które św. Michał w Imię Pana strąca do piekła. A zatem najbardziej zaciekłym nieprzyjacielem Kościoła katolickiego jest smok piekielny, Lucyfer, i jego przeklęte anioły. Święty Michał Archanioł, hetman tejsze walki, jest także Aniołem pokoju. On walczy zawzięcie z piekłem, ale swoim zwycięskim mieczem osłania także Kościół Chrystusowy. Walczy dla sprawy Bożej, by w duszach ludzkich i w Kościele Chrystusowym na ziemi królował pokój święty. Zna tylko Boskie hasło, to jest hasło miłości, a zwalcza tych, którzy podnoszą berło nienawiści. Żadnej ziemskiej sprawie nie pozwala wznieść się ponad tę sprawę, którą jego imię (Michał, to jest *Któż jak Bóg*) wypowiada. Toteż Kościół święty wielbi go i wzywa jako Anioła świętej walki i świętego pokoju...

Lucyfer to pierwszy i największy gorszyciel, bo zgorszył aniołów, towarzyszków swoich, aby podnieśli bunt przeciwko swemu Stwórcy. Diabeł szczególnie kocha się w zgorszeniu. Zgorszenie to jego ulubione działanie, to posłannictwo, jakie sobie wykreowała szatańska złośliwość. Bóg buduje, a szatan burzy. O gorszycielach należy powiedzieć, że są otwartymi nieprzyjaciółmi Boga, gdyż sobie postawili za zadanie niszczyć dzieła Boże, które są dziełami Jego najwyższej dobroci i miłości. Stąd dobro duszy i dzieło zbawienia jest szczególnie narażone na zamachy gorszycieli w duszach prostych, czystych i niewinnych. Lecz św. Michał Archanioł zwalcza ustawicznie moc i dzieło piekielnego burzyciela... Walcząc w sprawie Bożej, walczy i w sprawie dzieci Bożych, zagrożonych niebezpieczeństwem zgorszenia.

Stańmy ufnie przy tym Patronie i przy jego chwalebnym niebiańskim zastępie jako przy miłujących nas i nieprzewyciężonych pomocnikach, obrońcach i przyjaciółach danych nam od Boga. Stańmy przy nim z gorącym nabożeństwem, pamiętając zawsze o tym, że On, jako chorąży zbawienia, tych najchętniej swoją opieką osłania i swoją potęgą broni, którzy, pamiętni na upomnienia i na prośby Zbawiciela, są gotowi wszystko opuścić, wszystko poświęcić, byle się tylko od zgorszeń świata uchronić. Stańmy przy nim, dzierżącym zwycięską ręką chorągiew Krzyża Chrystusowego i pamiętajmy, że idąc naprzód i walcząc pod tą chorągwią, szczęśliwie pokonamy wszystkie zasadzki i napaści złego ducha, który usiłuje nas zgorszyć, czyli zrujnować, jeśli nie przez grzechy, to przynajmniej przez przesładowania!

Opr. ks. Henryk Skoczylas CSMA

KARD. JOSEPHA RATZINGERA

W niniejszym numerze *PIP* przytaczamy wypowiedź kardynała Josepha Ratzingera, obecnego papieża Benedykta XVI, na temat spraw ostatecznych, a więc zagadnień z dziedziny eschatologii. Jest to wypowiedź zaczerpnięta z książki *Raport o stanie wiary*, wydanej przez *Michalineum* w 1986 roku. Kolejne fragmenty tej książki, która jest tłumaczeniem wywiadu przeprowadzonego przez włoskiego publicystę Vittoria Messoriego w 1984 r. z Kardynałem, wówczas prefektem *Kongregacji Nauki Wiary*, prezentujemy na łamach *PIP* od stycznia bieżącego roku.

O niektórych sprawach ostatecznych

Raport o stanie wiary to rozmowa kardynała Josepha Ratzingera z Vittorio Messorim o współczesnych zagrożeniach wiary i o tym, jak te zagrożenia przezwyciężyć. – *Nie ma innej drogi* – podkreśla Kardynał – *jak przyjęcie całej Tradycji nauczania Kościoła. Tymczasem wielu wiernych, a także niektórzy współcześni teologowie chętnie przyjęliby tylko część prawd wiary, inne pomniejszając lub przemilczając jako mało atrakcyjne, zbyt trudne, nie odpowiadające mentalności współczesnego człowieka. W konsumpcyjnym i pragmatycznie nastawionym społeczeństwie panuje przekonanie, że wszystko zależy od własnego, indywidualnego wyboru i że każdy wybór jest uprawniony. Jednakże – jak często przypomina Kardynał – prawda jest niepodzielna, toteż człowiek wierzący, katolik, nie może wyznawać części prawdy, a inną jej część odrzucić. Do najczęściej zapominanego, a także zafałszowywanego przez współczesne ideologie nauczania Kościoła należy eschatologia, nauka o rzeczach ostatecznych – śmierci i życiu wiecznym. U podstaw rozważań o śmierci i życiu wiecznym leży prawda o zbawieniu. A zbawienie wiąże się z grzechem. Grzech zaś – jak czytamy już w *Księdze Rodzaju* – to uleganie pokusom szatana.*

Diabeł istnieje

Vittorio Messori na początku rozmowy z kardynałem Ratzingerem o eschatologii umieszcza wypowiedź Pawła VI (w czasie audiencji generalnej 15 listopada 1972 r.) na temat diabła, by przypomnieć także, jak ostre reakcje ona wy-

wołała, choć Papież nie powiedział niczego nowego, a jedynie przypomniał nauczanie Kościoła. Paweł VI mówił wówczas: – *Zło w świecie jest przyczyną i skutkiem wniknięcia w nas i w nasze społeczeństwo ponurego i złowrogięgo demona. Zło to nie tylko brak dobra, ale byt żywy, duchowy, lecz skażony i deprawujący. To straszliwa realność, tajemnica budząca lęk. Ten – kto zaprzecza istnieniu demona albo czyni z niego zasadę samostanowiącą, element tego świata niezależny od Boga; lub kto tłumaczy go jako istność pseudorealną, zrodzoną z fantazji dla wytłumaczenia nieznanych przyczyn naszych nieszczęść – wychodzi poza ramy Biblii i Kościoła. (...) Demon jest wrogiem numer jeden, jest kusicielem w pełnym znaczeniu tego słowa. Wiemy dobrze, że ten ponury, burzycielski i niepokojący byt naprawdę istnieje i działa, zastawiając na nas sofistyczne pułapki, by zniszczyć równowagę moralną człowieka. Jest on perfidnym hipnotyzerem, który dobrze wie, jak w nas wniknąć (przez zmysły, przez wyobraźnię i przez poządlliwość, a narzędzia, którymi się posługuje to logika utopijna i rozgardiasz w kontaktach społecznych), by powodować różnorakie dewiacje.*

Kardynał Ratzinger w swojej wypowiedzi na temat diabła podkreśla, że tylko Chrystus uwalnia nas od szatana: – *Cokolwiek mówiliby niektórzy powierzchownie myślący teologowie, diabeł jest dla wiary chrześcijańskiej tajemniczą, ale rzeczywistą, osobową, a nie symboliczną realnością. Co więcej, jest on realnością władczą (Książę*

tego świata, jak go nazywa Nowy Testament, który wielokrotnie mówi o jego istnieniu), złowrogą wolnością przeciwstawiającą się Bogu i panującą nad ludźmi, o czym poucza nas historia ludzkości – ten ogrom powtarzających się nieszczęść, których nie sposób wytłumaczyć działalnością wyłącznie człowieka. Sam człowiek nie ma dość siły, by stawić opór szatanowi. Ale zjednoczeni w Jezusie mamy pewność, że go zwyciężymy. Chrystus jest Bogiem bliskim, który ma wolę i moc uwolnienia nas od szatana i właśnie dlatego Ewangelię nazywamy prawdziwie Dobrą Nowiną. Powinniśmy nieprzerwanie głosić ją w tych rejonach, gdzie panuje terror i gdzie częstokroć dominują religie niechrześcijańskie. (...) Jeśli zbawcze światło Chrystusa zgasłoby, to ten świat, mimo całej swej wiedzy i tak rozwiniętej technologii, uległby terrorowi i popadłby w desperację. Już mamy dzisiaj oznaki powrotu ciemnych, ponurych sił: właśnie w zlaicyzowanym świecie szerzą się kultury satanistyczne.

Bibliści czy socjologowie

Kardynał poddaje krytyce pracę tych biblistów, którzy gotowi są dopasowywać prawdy wiary do współczesnego wyobrażenia o świecie: – *Jeżeli z powodu konformizmu pragnie się uwolnić od diabła i wszystkich niewygodnych aspektów wiary, to przyjmuje się postawę nie egzegety czy interpretatora Pisma Świętego, ale postawę człowieka widzącego problem tylko z pozycji współczesności. W rezultacie, tego typu bibliści budują swoje sądy opierając się jedynie na własnej wizji świata, a nie na autorytecie Biblii. Mówią oni jako szczególnego rodzaju filozofowie czy socjologowie, a ich filozofia zawiera wyłącznie banały, bezkrytycznie akceptujące tę prowizoryczną, przeciwieź wizję świata. (...) Nauczanie Kościoła powin-*

RAPORT O STANIE WIARY (9)

no znaleźć język adekwatny do wiecznie ważnych i słuszych treści. Życie jest sprawą najwyższej wagi, musimy być czujni, by nie zagubić szansy życia wiecznego, które jest niczym innym jak przyjaźnią z Chrystusem, możliwą do osiągnięcia dla każdego z nas. Nie powinniśmy polegać na takiej mentalności, która powiada, że wystarczy zachowywać się tak, jak czyni to większość, a wtedy – siłą rzeczy – jakoś to będzie. Katecheza powinna dążyć do tego, by nie być tylko jedną z wielu opinii, ale by być pewnością zaczerpniętą z wiary Kościoła; by jej treści przewyższały treści wszystkich obiegowych mniemań. A tymczasem w wielu współczesnych katechezach pojęcie życia wiecznego jest zaledwie wspomniane, a problem śmierci lekko dotknięty. Jeżeli już mówi się o śmierci, to jedynie szuka się wyjścia, jakby ją oddalić lub uczynić lżejszą. U wielu chrześcijan zanikła świadomość eschatologiczna; śmierć otoczona jest milczeniem, budzi strach, a częstokroć próbuje się ją zbanalizować. Kościół od wieków uczył nas modlić się o szczęśliwą śmierć i o to, aby dany był nam czas na przygotowanie się do niej. Dzisiaj nagła śmierć jest uważana za łaskę. A przecież nieakceptowanie śmierci czy brak poszanowania dla

niej znaczy tyle, co nieakceptowanie i nieposzanowanie życia.

Niebo, czyściec, świętych obcowanie

– Niewątpliwie wszyscy dzisiaj uważamy się za dobrych – mówi Kardynał. – Na cóż więc innego mielibyśmy zasługiwać jak nie na niebo! Za taki stan rzeczy odpowiada kultura, która na siłę wynajduje nam okoliczności łagodzące i stara się wykraść człowiekowi poczucie winy za grzechy. Ktoś kiedyś zaobserwował, że wszystkie dominujące dziś ideologie opierają się na jednej podstawie: na upartej negacji istnienia grzechu, to znaczy na negacji właśnie tej rzeczywistości, którą wiara wiąże z piekłem i czyścim. – Kardynał Ratzinger wskazuje też inną przyczynę zapomnienia o czyścim. Jest nią wpływ protestantyzmu, który odrzucając Tradycję jako źródło wiary, opiera się jedynie na literalnym odczytaniu Pisma świętego. – Protestantyzm nie dopuszcza możliwości istnienia czyścica, a zatem nie zezwala na modlitwy za zmarłych. (...) Chęć modlenia się za drogich zmarłych powstaje w nas zbyt spontanicznie, by ją można było zniszczyć. Jest to przecież przepiękne świadectwo naszej z nimi solidarności, miłości, pomocy, które przenikają przez bariery śmierci. Od mojej pamięci o zmarłych czy też od mojego zapomnienia nie zależy wprawdzie ich szczęście wieczne czy też ich potępienie, ale nigdy nie przestają oni potrzebować mojej miłości.

Potrzebna wiara egzorcysty

Mówiąc o konieczności właściwego widzenia przyczyn tego kryzysu, Kardynał jeszcze raz podkreśla: – Im lepiej pojmujemy się świętość

Boga, tym bardziej pojmujemy się przeciwieństwo tego, co święte, to znaczy zwodniczą maskę demona. Najlepszym przykładem na to niech będzie sam Chrystus. Przed nim – świętym w pełnym znaczeniu tego słowa – szatan nie mógł się ukryć, a jego realne istnienie ciągle się ujawniało. Dlatego można powiedzieć, że zaprzeczanie, iż istnieją byty demoniczne, prowadzi do zaniku zrozumienia świętości. Diabeł wtedy może ukryć się pod postacią anonimowości, kiedy nie ujawni go światło tych zjednoczonych z Chrystusem. (...) Kto widzi wyraźnie otchłanie naszych czasów, ten uzna je za dzieło sił, które się zaangażowały w burzenie jedności między ludźmi. Chrześcijanin może wtedy odkryć w sobie, że przez spełnienie zadania egzorcysty uzyska na nowo świeżość wiary. Terminu «egzorcyzmy» nie należy oczywiście rozumieć w sensie technicznym, ale jako postawę wiary. Jest w takiej postawie pewność, że «wiara zwycięża świat», niszcząc «Księcia tego świata». Nie powinniśmy ulegać mentalności obiegowej, według której «przy chociaż odrobinie dobrej woli możemy rozwiązać sami nasze wszystkie problemy». Naprawdę bowiem – nawet nie odwołując się do wiary, a tylko do realizmu – zdalibyśmy sobie szybko z tego sprawę, że bez pomocy siły wyższej, którą dla chrześcijanina jest wyłącznie Bóg, będziemy tylko więźniami nieuleczalnie chorej rzeczywistości. (...)

Tajemnica nieprawości musi zostać włączona w podstawową perspektywę chrześcijańską – w Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa i Jego zwycięstwo nad siłami zła. W tej perspektywie wolność chrześcijanina i jego wewnętrzny spokój, który «usuwa lęk» (1J 4,18), mają wielkie znaczenie – prawda wyklucza lęk, a przez to pozwala poznać siły zła. Ponieważ dwuznaczność jest charakterystyczną cechą demona, to istotą walki chrześcijaństwa z nim jest żyć każdego dnia w świetle jasności wiary.

Cdn.

Opr. Jolanta Klecel



– **Przybyliśmy z różnych stron świata, aby tutaj – w Bazylice św. Piotra wypowiedzieć modlitwę dziękczynną za beatyfikację naszego ojca założyciela ks. Bronisława Markiewicza. Jesteśmy tutaj przy św. Piotrze – przy tym pierwszym i przy Piotrze dzisiejszym, przy Piotrze naszych czasów...** – mówił ks. Kazimierz Radzik – przełożony generalny księży michalitów 20 września w watykańskiej Bazylice św. Piotra.

Rzymskie dziękczynienie

Od 19 czerwca br. Polska ma trzech nowych błogosławionych: ks. Bronisława Markiewicza, ks. Władysława Findyza i ks. Ignacego Kłopotowskiego. Zgromadzenia Świętego Michała Archanioła oraz diecezje, w których żyli i pracowali błogosławieni Kapłani, trwają w nieustannym dziękczynieniu oraz w refleksji nad tym, jak charyzmaty tych niewątpliwych gwiazd przewodnich jeszcze skuteczniej realizować w czasach, w których nam przyszło żyć i pracować.

Dziękczynne uroczystości za wyniesienie do chwały ołtarzy ks. Markiewicza odbyły się już w Stalowej Woli, w Miejscu Piastowym, w Młochowie, na Jasnej Górze w Częstochowie, w Toruniu oraz 20 i 21 września w Rzymie. Rzymskie dziękczynienie było pielgrzymką do Ojca Świętego Benedykta XVI i do grobu Sługi Bożego Jana Pawła II. We wtorek (20 września) o godz. 10.30 została odprawiona Msza św., której przewodniczył amerykański kardynał polskiego pochodzenia – Edmund Casimir Szoka. Tę Mszę świętą współcelebrowało z nim prawie 60 kapłanów. Zgromadziła ona około 700 pielgrzymów z niemal wszystkich michalickich placówek na całym świecie.

W swoim kazaniu kard. Szoka zwrócił uwagę na kilka aspektów charyzmatu ks. Markiewicza, które nic nie straciły ze swej aktualności, a nawet są jeszcze bardziej aktualne dzisiaj. – *Módlcie się, abym został świętym...* – tak mówił do swoich wychowanków ks. Markiewicz, bo kiedy brakuje świętych, w narodzie robi się ciemno... *W jego duchowym dzienniczku pojawiało się łacińskie słowo: amplius – to znaczy: więcej – więcej pracy, bardziej kochać, mocniej wierzyć, więcej służyć, intensywniej się upokarzać – a wszystko ze względu na Pana, który był dla niego Bogiem*

Najdoskonalszym... Błogosławiony Bronisław wiedział, w Kogo wierzy, Komu ufa i Kogo kocha. Zadziwiamy się na nowo głębią Jego ducha, w której realizowało się Chrystusowe: duc in altum – wypłynął na głębie... Idąc za głosem serca gromadził zaniedbane dzieci, dzielił się z nimi wszystkim, co posiadał. Wiedział, że dzieło, które prowadzi, ma szeroki zasięg i jest ponadczasowe... Dał początek zgromadzeniom św. Michała Archanioła... Powściągliwość i praca – było markiewiczowskim hasłem, które przekazywał wychowawcom i wychowankom. Zalecał je jako drogowskaz na udane życie, które zaowocuje zbawieniem... Poprzez beatyfikację Kościół Święty pragnie bardziej ukazać światu Jego sylwetkę, pragnie poszerzyć zasięg społecznego oddziaływania nowego Błogosławionego... W Trzech słowach do starszych w narodzie, w Przewodniku do wychowawców On wciąż pouczał, że w wychowaniu chodzi o kształtowanie polskich charakterów. Podkreślał, że ważniejsza niż resocjalizacja jest profilaktyka: nie zajęte ręce dziecka stają się narzędziem zbrodni...

Wiele razy przepłatały się w kazaniu

księdza Kardynała słowa i przykłady z życia ks. Markiewicza i Sługi Bożego Jana Pawła II, co bardzo konkretnie pokazuje działanie Bożej Opatrzności poprzez ludzi, którzy pozwalają Bogu być Jego ustami, rękami i nogami. Podczas tej niezwyklej liturgii w Bazylice św. Piotra, nad grobami papieży, wiele razy padały słowa wdzięczności do Boga oraz pod adresem ludzi. Ojciec generał ks. Kazimierz Radzik podziękował szczególnie księżom: Marianowi Babuli CSMA i Bogusławowi Turkowi CSMA, którzy w Rzymie włożyli wiele pracy w przygotowanie beatyfikacji oraz uroczystości dziękczynnych. Podziękował poprzednim zarządom generalnym, siostrom michalitom oraz wszystkim, którzy pracowali i modlili się, aby nasz Założyciel został ogłoszony błogosławionym.

Po Mszy św. pielgrzymi udali się do grobu Jana Pawła II, aby prosić Boga o rychłą beatyfikację polskiego Papieża. Po południu można było zwiedzić *Wieczne Miasto* – Rzym. Zakończeniem pielgrzymki dziękczynnej było uczestnictwo w śródowej audiencji generalnej z udziałem papieża Benedykta XVI (21 września). W jej trakcie michalickie grupy zostały powitane przez Ojca Świętego, który wyraził swoją radość, że Polska ma takich kapłanów, jak ks. Bronisław Markiewicz, bo są oni wzorem do naśladowania w naszych czasach. Pełni mocnych i pięknych przeżyć wróciliśmy do kraju, jak Apostołowie z Góry Przemienienia, w dolinę codzienności.

ks. Sylwester Łącki CSMA



foto. R. Szuberański

LIST DO REDAKCJI

Od parafian kościoła p.w. Trójcy Przenajświętszej, miasto Barszczów, Tarnopolskiej Obłasti, Ukraina.

Przewielebny
Księżę Redaktorze!

Parafianie naszego kościoła z wielkim wzruszeniem uczestniczyli za pośrednictwem **Telewizji Polonia** w transmitowanej na żywo z Warszawy Mszy św. o Najświętszej Eucharystii i beatyfikacji Czcigodnych Sług Bożych: ks. Władysława Findysza, ks. Bronisława Markiewicza i ks. Ignacego Kłopotowskiego oraz w dokonaniu wzajemnego modlitewnego, historycznego pojednania i przebaczenia narodów polskiego i ukraińskiego, jako wypełnienie testamentu Ojca Świętego Jana Pawła II – papieża pokoju.

Na Ukrainie, w parafii naszej i w parafiach innych, od 1991 r. pracują duchowi synowie i córki błogosławionego ks. Bronisława Markiewicza, założyciela zgromadzeń zakonnych św. Michała Archanioła. Księża michalicy i siostry michalinki szczerze zajęli się i dzisiaj zajmują się nadal odrodzeniem i podniesieniem poziomu życia religijnego w społeczeństwie naszego kraju. Jesteśmy im niezmiernie wdzięczni, dlatego zwracamy się z gorącą prośbą o zamieszczenie na łamach miesięcznika **PIP**, jeśli to możliwe, reportażu o przebywaniu i owocnej pracy misyjnej u nas michalitów i michalitek.

W imieniu parafian

Lidia Filima

W planach Bożej Opatrzności, 14 lat temu zostali dani Kościołowi katolickiemu na Ukrainie, dla służenia Bogu i ludziom, księża ze Zgromadzenia św. Michała Archanioła. Pierwsi przybyli do Barszczowa: ks. Kazimierz Żak CSMA (pracował do 1994 r.), ks. Adam Gąsior CSMA i ks. Józef Kowal CSMA (wybrany na członka rady kapłańskiej Archidiecezji Lwowskiej, a dekretem Mariana kardynała Jaworskiego powołany na członka Kolegium Konsultorów Archidiecezji). W 1994 r. do odległych od nas o 50 km Zaleszczyk przyjechał ks. Marek Przybylski CSMA, który po dwóch latach wrócił do Polski, a na którego miejsce przyjechał ks. Stanisław Żala CSMA.

Michalicy z nami

Patrząc wstecz i podsumowując czas, który minął, można zapytać o owoce ich pracy? Parafianie jednomyślnie podkreślają, jak wiele dobrych dzieł, przezwyciężając trudności, dokonali i dokonują michalicy misjonarze z Polski dla Kościoła, odrodzenia i rozwoju życia religijnego w naszym kraju.

Zofia Wołoszczuk: – *Od samego początku z wielką gorliwością i poświęceniem księża michalicy podjęli pracę duszpasterską. Nie załamywały ich przeszkody na mozolnej drodze odbudowy zniszczonych świątyń w okolicznych miasteczkach i wsiach. Nasz kościół był czynny, ale bardzo ograniczony w swojej działalności. I nareszcie, po dziesięcioleciach milczenia, zaczęły zjawiać się elementy publicznego wyznawania wiary: bicie w dzwony, pogrzeby z kapłanem, procesje, co zaświadczy, że chrześcijaństwo było i jest rzeczywistością naszego życia. Że tak naprawdę, wszyscy pragnęliśmy, tęskniliśmy do Boga, chociaż nie wszyscy to sobie uświadamiali. Kapłani zapoznali się i nawiązali kontakty z ludźmi, rodzinami. Znaleźli zrozumienie i wsparcie duchowe u starszych parafian, którzy utrzymywali i utrzymują religijne tradycje. Do współpracy w parafialnej wspólnocie dołączyły się wkrótce i młodsze pokolenia.*

Halina Bodnar: – *Wzrasta zaangażowanie wiernych w życie Kościoła, parafianie licznie uczestniczą w niedzielnych Mszach św., uroczystościach, świętach, we wspólnych modlitwach, co sprzyja bardziej świadomemu przeżywaniu wiary, tworzeniu jedności między ludźmi Kościoła Chrystusowego. Ważnym krokiem na drodze do budowania tej jedności są nabożeństwa do Matki Bożej z Fatimy, w których uczest-*

niczą pielgrzymi z okolicznych miejscowości, jak również grekokatolicy i prawosławni z naszego miasta. Jest to najlepszym dowodem, że Kościoły wschodniego i zachodniego obrządku mogą żyć w przyjaźni. Szukamy nie tego, co dzieli, ale tego, co łączy i wzmacnia braterską miłość. A miłość rodzi się we wspólnej modlitwie.

Bardzo żywy jest u nas kult Matki Bożej Różańcowej. Stworzone z okazji Roku Różańca Świętego nowe koła różańcowe modlą się o sprawiedliwy pokój w ludzkich sercach i w świecie. W wierze spotykamy się z Maryją i Jezusem w kolejnych tajemnicach Ich życia. Do tajemnic różańcowych dołączamy nasze radości i smutki, trudności i problemy. Siostra Łucja z Fatimy powiedziała, że nie ma w życiu problemu, którego nie można rozwiązać z pomocą różańca, więc nie ustajemy w modlitwie różańcowej.

Rok Eucharystyczny pomaga nam lepiej poznawać miłość Bożą, obecność Jezusa w naszym życiu. W kościele wprowadzona jest w pierwsze czwartki miesiąca Godzina Święta, podczas której modlimy się za kapłanów-zakonników, żeby pozostali wierni Kościołowi i Chrystusowi, i o nowe święte i liczne powołania kapłańskie i zakonne. W pierwsze piątki miesiąca oddajemy cześć Najświętszemu Sercu Pana Jezusa. Licznie przystępujemy do sakramentu pokuty i Komunii św., a przez adorację Najświętszego Sakramentu wysławiamy Boże Miłosierdzie.

Pomocą księżom w katechizacji i chrześcijańskim wychowaniu, zwłaszcza dzieci i młodzieży, służą siostry michalinki. Prawie dziewięć lat z poświęceniem i miłością pracowała w naszej wspólnocie i innych wspólnotach sio-



stra Noemi, pięć lat – siostra Symeona. To one zaczęły mówić dzieciom o miłości Boga do człowieka, o Chrystusie, o Eucharystii, o Matce Najświętszej. Uczyły umiejętności modlitwy. Szczególnie wielkim i pięknym przeżyciem dla nas wszystkich była Pierwsza Komunia Święta dzieci. Dom sióstr służył i służy jako miejsce nauczania, rekolekcji, a dla różnych grup wiekowych – jako miejsce ciekawych spotkań i wypoczynku. Cieszymy się z przebywania w naszej parafii sióstr michalitek. Dzisiaj są to: s. Urbana i s. Anastazja. Wszystkim siostronom jesteśmy wdzięczni za dobro, ciepło i czułość, jakimi obdarzają nas, nasze dzieci i młodzież.

Olga Prokopiw: – Dzisiaj znaczna część naszej młodzieży prowadzi pogłębione życie religijne, żyje Eucharystią, sięga po Pismo Święte, garnie się do służby przy ołtarzu. Liczba ministrantów wzrasta, są powołania kapłańskie i zakonne. Imnie, mój syn Michał, parę lat temu oznajmił, że wstąpi do Zgromadzenia Św. Michała Archaniola i będzie studiował teologię w seminarium duchownym, ponieważ pragnie jako kapłan służyć Bogu i ludziom. Przyznaje,

że było to dla mnie zaskoczenie. Powiedział krótko, że Chrystus go wzywa i że jest Mu wdzięczny za łaskę powołania. Czas biegnie szybko. Dzisiaj i ja jestem wdzięczna Bogu za takie wyróżnienie. Niewielu rodziców może się cieszyć synem kapłanem, a ja wkrótce będę taką szczęśliwą matką. Syn był zawsze sumiennym ministrantem i klerykiem. We wrześniu ubiegłego roku w uroczystość św. Michała Archaniola złożył wieczyste śluby zakonne. Teraz moim marzeniem jest, i modłę się o to, żeby był dobrym i gorliwym kapłanem.

W dzisiejszych czasach kapłan musi być otwarty nie tylko na Pana Boga, lecz również na ludzi, wychodzić naprzeciw ich problemom, dostrzegać ich troski i problemy, i inicjatywy też. Właśnie takim z Bożej Łaski są nasi księża michalici. I oni mają pozytywny wpływ na młodych. Mamy nadzieję, że w naszej parafii zrodzą się nowe powołania kapłańskie i zakonne.

Ukrainie Kościół i gorliwi duszpastryerze są i będą potrzebni, bo każde społeczeństwo demokratyczne uznaje wymiar religijny za istotny element swojego życia. Kościół katolicki na Ukrainie większością nie będzie, ale będzie przyczyniał się do podniesienia religijności, nawet innych konfesji. Pomocą w działaniu wielu wyznań, wielu Kościołów, a taką jest nasza rzeczywistość, będzie dotrzymanie ustawodawstwa międzynarodowego i kościelnego, które mówi, że wszystkim mniejszości narodowe czy wyznaniowe mają prawo do równości. Potrzebne jest zbliżenie i wzajemne zrozumienie, dobra wola każdego, współpraca dla wspólnego dobra, odbudowy i pomyślnego rozwoju kraju.

Żeby się spełniło życzenie Ojca Świętego Jana Pawła II, które wyraził podczas podróży na Ukrainę: – Niechaj chrześcijaństwo Trzeciego Tysiąclecia ukażą się światu z jednym sercem i jedną duszą...

Rozmawiała: Lidia Filima

Intencja II Krucjaty Modlitwy za Ojczyznę

PAŹDZIERNIK 2005:

O rozwój wrażliwości ekologicznej wśród chrześcijan w Polsce.

Krótki życiorys księdza Jerzego

Był piątek
19 października
drzewa jeszcze bogate w liście
aby potem
miały czym płakać
wieści Hiobowe rozchodzą się szybko
i krzyż zaczął rosnać
z palących się świateł
wszystko było dane od Boga
nawet dzień narodzin
14 września
w Święto Podwyższenia Krzyża
potem dzieciństwo
niczym z Bożej bajki
gdy biegł polami w jesienne szarugi
równie radośnie
co kwitnącym majem
by przed lekcjami
dzwoneczkami dzwonić
Panu Jezusowi
w seminarium
w czas wojskowej służby
stał godzinami na baczność
w pełnym rynsztunku bojowym
/choć nie było wojny/
ale bosobez onucy
za karę
za różaniec...

w świątyni
gdzie nad ołtarzem zwieńczenie
przeznaczono świętym
mówił takimi słowami
jakby mieszkał w Biblii
a ci co słuchali
chcieli tam być
razem z Nim
i rosły coraz większe tłumy...
zginął śmiercią męczeńską
nie wiadomo kiedy
nie wiadomo jak
wracając
od Polskich Braci Męczenników
ciało wyłowione z Wisły
krzyczało
okrucieństwem ran

Panie Boże
jak to się mogło stać
Najlepsze z nas...
ma dzwon
stopiony z ludzkich grosików
i wrzuteń
ma grób
w różańcu z kamieni
a my
nosimy w sobie
Jego świętą twarz

Teresa Boguszewska

ZWYCZAJNIE RZECZ BIORĄC

Polska Rzeczpospolita Ludowa, przy pozorach samodzielności, była państwem zależnym od silniejszego sąsiada. Można powiedzieć, że pierwsi sekretarze, premierzy i ministrowie PRL-u mieli *lekki chleb*: telefon z sowieckiej ambasady wystarczył, by wiedzieli, co zrobić i jakie stanowisko zająć w relacjach z RFN, USA, Francją, czy ze swoim zwierzchnikiem – ZSRR. Nasze interesy i nasze cele wyznaczano na Kremlu, a ścisła kuratela przedstawicieli KPZR pomagała polskim władzom wprowadzać je w życie. Nie byliśmy całkowicie bierni i bezwolni, ale to nie politycy u władzy, lecz pozbawieni władzy obywatele z wielkim trudem i na granicy sporego ryzyka dokonali zmiany tej upokarzającej sytuacji.

Prawdziwy powrót wielkiej polityki

Powrót do samodzielnego bytu Polski niepodległej oznacza podjęcie odpowiedzialności za jej miejsce w świecie i prawo do realizowania własnych, polskich interesów. Teraz my, a dokładniej wybrani przez nas politycy decydują, czy wysłać wojsko do Iraku, zaakceptować wynegocjowane warunki integracji z UE, zbudować rurociąg łączący Polskę z Norwegią, Rosją czy Ukrainą.

Czasy, gdy polscy politycy mogli zasłaniać się *Wielkim Bratem* zza wschodniej granicy, minęły. Ale polityków zdolnych do zrozumienia powagi chwili i dobrze przygotowanych do zadania prowadzenia trudnej, polskiej polityki międzynarodowej mamy jak na lekarstwo. Nie oczekuję rzeczy niemożliwych – Polska po tylu latach nieistnienia na arenie międzynarodowej dopiero zaczyna budować swoją pozycję. Nie jest łatwo czynić to w czasach, gdy dystans gospodarczy dzielący nas od Niemiec, Stanów Zjednoczonych, czy nawet Hiszpanii odbiera poczucie pewności i siłę argumentów. A do odrobienia jest wiele, zarówno w sferze świadomości, jak i faktów politycznych. Zaczęliśmy, i słusznie, od pracy nad pamięcią elit europejskich, przypomnieliśmy kilka ważnych dla Europy, a całkowicie zapomnianych dat i wydarzeń: np. 17 września roku 1939, czy 1 sierpnia 1944 roku.

Trzeba przyznać, mamy na naszym koncie kilka sukcesów. Rok temu, dzięki decyzji jednego, konkretnego człowieka – L. Kaczyńskiego, udało się po-

wołać do życia (nareszcie!!!) *Muzeum Powstania Warszawskiego*. Ci, którzy byli w *Muzeum*, wiedzą, jak ważna to placówka i jak doniosłą rolę odgrywa w budowaniu naszej, i nie tylko naszej, świadomości. Tysiące młodych ludzi, także cudzoziemców (w tym Niemców) odwiedza to miejsce i zaczyna lepiej rozumieć powody, dla których Polacy odmawiają niemieckim wypędzonym prawa do zajęcia równoprawnego miejsca z rzeczywistymi ofiarami *II wojny światowej*.

Podobne znaczenie miały tegoroczne obchody *25-lecia Podpisania Porozumień Sierpniowych i Powstania NSZZ Solidarność*. Licznie zaproszeni goście mówili podobnym głosem: *wszystko zaczęło się* – na prawdę – w *Gdańsku*. Wreszcie zaczęliśmy leczyć nasze kompleksy narodowe i traktować samych siebie, jak normalny, mający swoje prawa i interesy, naród europejski.

Nie oznacza to jednak, że wszystko idzie ku dobremu, że spokojnie i konsekwentnie odsuwamy nowe zagrożenia i rozwiązujemy pomyślnie konflikty interesów. Pierwszym poważnym zgrzytem w pozornie sielankowej atmosferze był projekt *Traktatu Konstytucyjnego UE*, który w oczywisty sposób dzielił państwa członkowskie na silne i ludne (z Niemcami na czele) oraz mniejsze i słabsze (wśród nich Polskę). Tym pierwszym przyznano formalne prawo decydowania o polityce UE, te drugie miały *siedzieć cicho* i cieszyć się, że

w ogóle nas do tej *Unii* wpuścili – to cytat wypowiedzi polskiego polityka na jednej z konferencji.

Szczęśliwie dla Polski *Traktat Konstytucyjny* odrzucili w referendum najpierw Francuzi, a potem Holendrzy. Wydaje się, że ten problem (przynajmniej na razie) mamy z głowy.

Ale historia nie śpi a polityka międzynarodowa nadal toczy się wedle narodowych interesów. Udało się nam pomóc Ukrainie wyjść z politycznego kryzysu sfałszowanych wyborów. To było dla Polski korzystne wydarzeniem, ale obudziliśmy rosyjskiego niedźwiedzia, który poczuł się zagrożony. Szybko przywrócono nas do rzeczywistości. W maju Rosjanie zaprosili Prezydenta III RP do Moskwy i włączyli go w uroczystość świętowania zwycięstwa Stalina nad faszystami, w tym także nad Polską i państwami bałtyckimi. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się (jak to w Moskwie bywa), że Katyń nie był ludobójstwem, pakt Ribbentrop – Mołotow leżał w rosyjskim interesie i jako taki nie podlega reinterpretacji. Co więcej – do zwycięzców *II wojny światowej* zaliczono kilka państw oraz niemieckich antyfaszystów, ale nie (!!!) Polaków.

Kogo z należytych szacunkiem podejmował Prezydent Putin? Osobiście zaproszonego i odznaczonego W. Jaruzelskiego. Sygnał był czytelny: tylko Polska zależna od Rosji może liczyć na jej życzliwość.

Politycy *SLD* przełknęli upokorzenie i wydawało się, że na tym sprawa się □

skończy. Nic podobnego! Latem, tuż przed naszymi wyborami, doszło do dyplomatycznych *incydentów*. W Warszawie ukradziono komórki dzieciom rosyjskich dyplomatów i pobito je dotkliwie przy tej okazji. Bolesne to i przykre, ale, niestety, dość typowe dla Warszawy. A Prezydent Rosji zagrzmiął i ostrym tonem zażądał wyjaśnień. Zaraz potem *wzburzeni* mieszkańcy (?) Moskwy tym razem brutalnie pobili pracowników polskiej ambasady i polskiego dziennikarza. Do dzisiaj nic więcej w tej sprawie nie wyjaśniono i nikogo nie złapano.

Nie były to incydenty bez znaczenia. Równoległe do tych wydarzeń toczyły się między Rosją a Niemcami ciche, pozornie gospodarcze negocjacje. Dwaj serdeczni przyjaciele: prezydent Rosji Władimir Putin i kanclerz Niemiec Gerhard Schröder – zmienili w wyniku tych negocjacji układ sił i zasady funkcjonowania *Unii Europejskiej*.

Postanowili zbudować rurociąg na dnie Bałtyku łączący Rosję i Niemcy nitką gazu tak, by Rosja mogła ograniczyć ewentualne kłopoty z jego dostawami wyłącznie do Polski. Jeśli zakręci nam kurek, nie będzie musiała się z tego tłumaczyć przed Niemcami i innymi Europejczykami. Co na to polscy liberałowie? Aż chce się zapytać. Budowa drugiej nitki gazociągu jamalskiego przez Polskę miała kosztować 1,5 mld złotych (!), gazociąg bałtycki będzie kosztował ponad 4 miliardy *euro*! W pierwszym przypadku nasz kraj jest dość bezpieczny: dostawy do Polski i do Europy płyną tą samą rurą. Drugie rozwiązanie zwiększa naszą zależność od Rosji i zmniejsza wagę naszego uczestnictwa w strukturach *UE*. Tracimy też pozycję państwa tranzytowego.

By nie było żadnych wątpliwości, kanclerz Schröder wyraził zdziwienie postawą polskich polityków i dziennikarzy, mówiąc: *Decyzje o polityce zagranicznej zapadają w Berlinie i nigdzie indziej... Nie można zakazać Niemcom świadomego reprezentowania swoich interesów... Decyzje zapadają w Berlinie, a nie w Brukseli...*

Prezydent Rosji osobiście przyjechał do Niemiec i w towarzystwie kanclerza

oświetnił podpisanie umowy między rosyjskim *Gazpromem* i koncernami *E.ON* i *BASF*. Okazało się, że taka polityka cieszy się poparciem niemieckiego społeczeństwa. Wzrosło poparcie dla *SPD* o kilka punktów procentowych i po przedterminowych wyborach wysoce prawdopodobny staje się rząd wielkiej koalicji socjalistów i chadeków. Niemcy najwyraźniej lubią tradycyjną przyjaźń niemiecko-rosyjską. W końcu będąc w sojuszu z Rosją, III Rzesza wygrywała wojnę, klęska zaczęła się, gdy Hitler ten sojusz zламаł.

Na naszych oczach prysnął mit końca historii, polityki i narodowych interesów. Gdy *SLD* wygrało wybory w 2001 r., L. Miller i A. Kwaśniewski zapowiadali poprawę naszych stosunków z Rosją. Końcowy efekt ich polityki jest żalospisny. Warto przypomnieć, że rząd J. Buzka próbował uniezależnić nas

od Rosji, podpisując wstępną umowę z Norwegami. Rząd L. Millera ją anulował. To nie A. Kwaśniewski, lecz L. Wałęsa podpisał umowę z B. Jelicem o budowie drugiej nitki gazociągu jamalskiego – politycy *SLD* nie potrafili wprowadzić tej umowy w życie.

Na nic zdały się prywatne spotkania polskiego premiera z kanclerzem Niemiec. Dzisiaj *Berlin nie ufa Warszawie* i mówi *NIE* francuskiej inicjatywie Nicolasa Sarkozy'ego poszerzenia grupy *G5* o kolejny, szósty kraj – Polskę. Niemcy nie chcą w tym gronie Polski. Okazało się, że lepiej radziliśmy sobie z Rosją i Niemcami bez *SLD* u władzy. Mamy szansę dopuścić do rządzenia Polską ludzi, którzy – mam nadzieję – będą odważnie prowadzić trudną grę o nasze narodowe interesy. Nie zmarujmy tej szansy!

Barbara Fedyszak-Radziejowska



foto. G. Gałązka

Wszystko wskazuje na to, że w trakcie wchodzącej w decydującą fazę kampanii prezydenckiej nastąpił bardzo wyraźny podział na dwóch prowadzących w rankingach popularności kandydatów, spośród których najprawdopodobniej wybrany zostanie kolejny prezydent RP, oraz pozostałych nie mających najmniejszych szans, którzy w różny, najczęściej desperacki i irytujący sposób usiłują odwrócić niekorzystną dla siebie sytuację.

Wybieramy prezydenta

Spółeczeństwo po raz kolejny pokazuje, że najwyższej ceni polityków przewidywalnych, racjonalnych, niechętnie zaś odnosi się do wszelkich skrajności i radykalizmów. Wybory w Polsce, podobnie jak w innych krajach demokratycznych, coraz bardziej przypominają wielki spektakl, w którym olbrzymia jest rola środków przekazu, a jeszcze większa pieniędzy. I podobnie jak w Europie Zachodniej, a zwłaszcza w Stanach Zjednoczonych, wyborcy znacznie bardziej niż dyskusją programową interesują się, np. sensacjami obyczajowymi, liczbą żon, stanem majątkowym, wyglądem, sposobem mówienia, gestykulacją kandydata, niż jego poglądami w kwestiach ekonomii lub polityki zagranicznej, często słusznie uważając, że te poglądy i opinie można dowolnie zmieniać i interpretować, a liczba żon oraz stan kont bankowych jest konkretem.

Z drugiej strony sprawa nie jest tak prosta, bo w tych samych Stanach Zjednoczonych, modelowym kraju medialnej demokracji, o którym panuje opinia, że kandydat jest takim samym towarem jak wszystko inne, a zwycięstwo wyborcze zależy od reklamy, George Bush, mający przeciwko sobie media, intelektualistów, ośrodki opiniotwórcze, ludzi, kultury, nauki, także na ogół środowiska biznesowe i rzekomo wszechmocne w Ameryce *lobby* żydowskie, gładko wygrał z Johnem Kerrym mającym opinię sztywniaka, którym zresztą istotnie był. W ostatecznym rezultacie decyduje jednak coś, co jest bardzo trudne do opisanego i jeszcze trudniejsze do zdefiniowania, a nazywane jest charyzmą. Otóż Bush mówiący, zdaniem

znawców, prostym językiem, trochę w stylu Lecha Wałęsy, był znacznie bardziej autentyczny, budzący zaufanie i przez to prawdziwy niż zmieniający często poglądy, arogancki i przemądrzały Kerry. Miaraż zaskoczenia dziennikarzy, politologów i komentatorów po zwycięstwie Busha były tytuły w prasie, dające się streścić w pytaniu – jak on to zrobił?

W Polsce wybieramy nowego prezydenta. Po bezbarwnej, a w końcowym okresie – mało sympatycznej prezydenturze Aleksandra Kwaśniewskiego – stajemy przed nowym rozdziałem najnowszej historii. Bez względu na rezultat wyborów będzie to rozdział kończący w znacznym stopniu rozliczenia okresu związanego z dyktaturą komunistyczną, zamykający także heroiczną okoliczność *Solidarności*, od powstania której minęło całe pokolenie. Dla większości Polaków komunizm to już całkowita i coraz bardziej odległa, teoretyczna i zamknięta przeszłość. Tak mniej więcej jak dla mojego pokolenia okupacja hitlerowska. Konieczne jest uchwalenie jakiejś formy dekomunizacji, a tym bardziej reprivatyzacji, gdyż nasz kraj nadal pozostaje jedynym krajem w Europie, w którym krzywdy wyrządzone ludziom ograbionym, skrzywdzonym wygnanym z domów i mieszkań przez komunistów nie zostały w najmniejszym, symbolicznym chociaż wymiarze wyrównane. Ma to obok materialnego także moralny wymiar, rzucający cień na funkcjonowanie III RP. Wreszcie coraz poważniejszym wyzwaniem jest polityka Kremla nacechowana narastającą złą wolą i arogancją w stosunku do Polski, niepokojenie się z rozpadem Związku Sowieckiego co widać w odniesie-

niu do Ukrainy. A z drugiej strony nasza przynależność do *NATO* i *Unii Europejskiej*, coraz powszechniej akceptowana, znajduje pozytywne odzwierciedlenie w polityce Unii w stosunku do Białorusi, co jest obok pomarańczowej rewolucji sukcesem polskiej polityki zagranicznej, i to nie w skali konkretnego ministra czy rządu.

Natomiast nadzieją na przyszłość jest wyraźne osłabienie populizmu, demagogii, politycznego chuligaństwa. Partie populistyczne nie odniosły sukcesu w wyborach parlamentarnych, a w prezydenckich poniosły spektakularną klęskę. Bezsilne obelgi, groźby, zaklęcia i złorzeczenia rzucające przez kandydatów na prezydenta z jednoprocentowym poparciem są miarą sukcesu demokracji. Demokracji, która wcale nie okazała się tak słaba jak wielu przepowiadało i która mimo słabości, a zwłaszcza powolności wymiaru sprawiedliwości potrafi obronić się także przed zagrożeniem ze strony populizmu. W każdym demokratycznym kraju istnieje pewien margines ugrupowań, które nie mieszczą się w porządku konstytucyjnym i prawnym, stanowiąc w dużej mierze rodzaj politycznego folkloru. Rzecz w tym, aby margines ten nie był zbyt szeroki, gdyż przeszkadza to w funkcjonowaniu państwa, destabilizuje sytuację, ośmiesza system demokratyczny jako bezradny i nieskuteczny. Wybory w Polsce wskazują, że ten margines ulega wyraźnemu zwężeniu, upodabniając Polskę do krajów ustabilizowanej i sprawnie funkcjonującej demokracji. Oczywiście w ostatecznym rezultacie wszystko zależy od zdolności obejmujących władzę partii i polityków do rozwiązywania poważnych problemów ekonomicznych i społecznych, a tych w III RP nie brakuje. Ale żadnych problemów nie rozwiążą ludzie, których jedynym pomysłem na gospodarkę jest podnoszenie podatków, zwiększanie kosztów pracy oraz rozdawanie cudzych lub dodrukowanych, pustych pieniędzy. Ale już obecnie można odnotować sukces, jakim jest odrzucenie awanturniczych recept i ich autorów.

Stefan Niesiołowski

LEGENDARNY ŚWIAT APOKRYFÓW (1)

Czcigodny Księżo Redaktorze! Przesyłam cykl pogadańek wygłoszonych w Radiu Watykańskim **Legendarny świat apokryfów**. Temat jest aktualny, bo Czytelnicy zasypywani są wiadomościami typu **Kod Leonarda da Vinci**, utworów feministycznych czy gnostycznych...

ks. Marek Starowieyski

W drugiej połowie I w. powstały trzy pierwsze Ewangelie. Pod koniec zaś I w. – czwarta. Najpierw przekazywano słowa i czyny Pana Jezusa ustnie, potem je spisano. Ale, czy to w formie ustnej, czy w formie spisanej Ewangelie były przekazywane z najwyższym szacunkiem: gminy strzegły pilnie tekstu, by nie uległ jakimkolwiek zniekształceniu.

Obok nich jednak powstawały inne utwory opowiadające o życiu Jezusa i Jego Apostołów, które dzisiaj nazywamy **apokryfami**. Zbyt często jednak nadajemy temu słowu znaczenie negatywne, a apokryfy traktujemy jako utwory gorsze, niepoważne. Były to po prostu utwory o treści biblijnej, które nie weszły do kanonu ksiąg Nowego Testamentu. Jeśli zaś idzie o Ewangelie apokryficzne – zazwyczaj nie pretendowały one do tego, by spełniać rolę czterech Ewangelii. Choć nie wszystkie, bo wiemy o ponad dwudziestu tekstach (znamy je tylko z tytułów lub nielicznych fragmentów), które prawdopodobnie były ewangeliami grup heretycznych czy gnostyków.

O ile jednak Ewangelie kanoniczne były bardzo pilnie strzeżone i nie dopuszczano w nich jakiegokolwiek zmian, o tyle apokryfy rozwijały się bujnie i bez żadnych ograniczeń. Ten, który je przepisywał, mógł do przepisywanego tekstu coś dodać, coś od niego odjąć, coś zmienić – nawet ocenzurować tekst, który uważał za nieortodoksyjny lub zmienić coś, co nie odpowiadało wierze grupy, do której należał (ortodoksyjnej lub nieortodoksyjnej). Mógł dodać epizod lub go przekształcić – dodać nowe elementy lub inne wyciąć. Teksty skracano lub wydłużano. Dodawano do tekstu elementy bajeczne czy folklorystyczne. Czasami wprowadzano nawet elementy mitów pogańskich. Szczególnie wiele zmian wprowadzano przy ich tłumaczeniu. W starożytności bowiem przekład oznaczał: para-

frazę, i to często dość dowolną. Tłumacząc tekst, barwiono go lokalnym kolorytem, dodawano lokalne elementy i obyczaje. I tak rodził się bajecznie barwny świat apokryfów.

W tym cyklu pogadańek zajmujemy się tą grupą apokryfów, które opowiadają o życiu Maryi i Jezusa, i które nazywamy Ewangeliami apokryficznymi. Spróbujemy jednocześnie wytłumaczyć, dlaczego w ten właśnie sposób przedstawiano różne wydarzenia.

Apokryfy podawały teologię, a więc także egzegezę Pisma Świętego w sposób obrazowy. Lecz w apokryfach rów-

Apokryfy

niez starano się *uzupełnić* Ewangelie kanoniczne – tzn. opowiedzieć o tym, czego w nich nie ma lub o czym mówią – wg autorów apokryfów – zbyt mało, lub też dodać biografie ludziom zaledwie wspomnianym w Nowym Testamencie. Takich bowiem wiadomości domagali się zwyczajni chrześcijanie, zaciekawieni opisami Ewangelii. Tak więc opowiadają one o narodzeniu i dzieciństwie Maryi, o narodzeniu Jezusa, o ucieczce Świętej Rodziny do Egiptu i o dzieciństwie Jezusa. Te utwory nazywamy zazwyczaj Ewangeliami dzieciństwa. Do nich należy w pierwszym rzędzie najważniejszy i najstarszy apokryf tej grupy zwany *Protoewangelią Jakuba*, pochodzący z drugiej połowy II wieku. Inne utwory tej grupy to: łacińska *Ewangelia Pseudo Mateusza*, Ewangelie: arabska i ormiańska, *Dzieciństwo Pana* zwane *Ewangelią Tomasza* oraz syryjska *Opowieść o Magach*.

Apokryfy na ogół nie mówią o życiu publicznym Pana Jezusa, które obser-

nie referują Ewangelie kanoniczne. Natomiast u pisarzy chrześcijańskich i muzułmańskich zachowało się szereg zdań przypisywanych Jezusowi – są to tzw. *agrapha*. Istnieje również w języku koptyjskim gnostycki zbiór 114 logiów, czyli zdań przypisywanych Jezusowi Chrystusowi – jest to tzw. *Ewangelia Tomasza*. Epizodem życia publicznego Jezusa jest historia Jego korespondencji z królem Abgarem. Ewangelie apokryficzne opowiadają o śmierci i zmartwychwstaniu Pana Jezusa. Do tych tekstów należy fragmentarycznie zachowana *Ewangelia Piotra* z II w.; *Ewangelia Nikodema* (inaczej *Akta Pilata*), opowiadająca o sądzie nad Jezusem, o Jego męce i Jego zstąpieniu do otchłani. Do tej grupy należy także cykl utworów mówiących o Pilacie i o osobach z nim związanych, o zniszczeniu Jerozolimy, o uzdrowieniu Tyberiusza i innych cesarzy. W końcu do Ewangelii apokryficznych zalicza się grupa utworów mówiących o zaśnięciu Maryi i Jej Wniebowzięciu.

Człowiek spotykający się ze współczesną teologią stwierdza zazwyczaj, że jest ona – delikatnie mówiąc – nieciekawa. Skomplikowane i trudne rozumowania, wyrażone na dodatek w słowach pochodzenia łacińskiego i greckiego, problemy, które z trudem tylko korespondują z życiem współczesnym – wszystko to bynajmniej nie zbliża do Boga, ale stwarza często zaporę w drodze do Niego. Taka teologia ma swe korzenie gdzieś w Średniowieczu – tak pisał św. Tomasz z Akwinu, choć tenże teolog potrafił swoją myślę teologiczną wyrazić również w pięknych wierszach o Eucharystii, do dziś używanych w liturgii. Ale w tym samym czasie naukę o Bogu wyrażał w pełnych poezji dziełach nie mniej wielki teolog św. Bonawentura. Ta teologia staje się w miarę upływu czasu coraz bardziej

zawiła, a łacińskie podręczniki teologii przełomu XIX i XX w. stają się już niedostępną gnozą, nie przylegającą do problematyki ludzi ówczesnych, a na dodatek napisane językiem tak ścisłym, że zupełnie niedostępnym dla przeciętnego człowieka. Próbowali temu zaradzić Ojcowie *Soboru Watykańskiego II* – czy jednak wiele się zmieniło i czy nowa teologia istotnie wiedzie do Boga? Nie jestem pewien.

Naszym celem nie jest bynajmniej krytykowanie współczesnej teologii, ale pokazanie, że nie zawsze tak właśnie uprawiano teologię. Najcenniejsze dzieła teologii Ojców Kościoła to piękne homilie, wielkie dzieła teologii a zarazem literatury, wyrażone w pięknym języku łacińskim przez św. Augustyna czy Leona Wielkiego lub w dźwięcznej grece Jana Chryzostoma. Syryjska teologia znalazła swój wyraz w poezji, i to wielkiej poezji św. Efrema czy Jakuba z Sarug. Starożytni teologowie porywali i zachwycali słuchaczy pięknem słowa i bogatą treścią, pouczali tłumy i kierowali je ku Bogu.

Jednak poezja i piękna retoryka nie były jedynymi środkami wyrażania myśli teologicznej w starożytności – był nią również obraz. Znamy wspaniały hymn o stworzeniu świata, jaki stanowią pierwsze rozdziały Księgi Rodzaju, gdzie przy pomocy obrazów autor mówi o świecie, o człowieku, o małżeństwie. Znamy piękne i budujące opowiadania o dzielnym Tobiaszu, cierpliwym Hiobie, mężnej Esterze i Judycie czy krnąbrnym Jonaszu, który chciał przechrzcić Pana Boga. I nie jest ważne to, czy były to postaci, czy sytuacje historyczne, czy nie. To autora nie interesowało. On chciał przez ciekawe opowiadania podać Czytelnikowi wzór postępowania, a w barwnych obrazach wyjaśnić trudne prawdy o świecie i o człowieku. Ten sposób wyrażania prawd przejął Jezus Chrystus. Swoją naukę wykladał, nieco zdezorientowanym uczniom, w szeregu przypowieści do dziś budzących nasz podziw. Tak samo przedstawiali swoją naukę również twórcy apokryfów.

Tak więc barwne opowiadania apokryfów przedstawiają wiarę pierwszych

pokoleń chrześcijan, ich problemy, wątpliwości, zapytania. Nie były to dzieła wielkich teologów, ale ludzi prostych, nie zawsze z teologią obytych, nie nadszających za postępem myśli teologicznej, często przedstawiających stan dość prymitywnej teologii. Czasami ich wiara zabarwiona jest nie przyswojonym do końca judaizmem albo gnozą lub też nawet herezją. Zazwyczaj jednak są to ludzie pełni dobrej woli, którzy chcą w różnorodny sposób przekazać swą wiarę swoim braciom poganom. Dlatego używają języka poetyckiego, czasami naiwnych obrazów prymitywów (w dobrym tego słowa znaczeniu), jakimi są np. obrazy Nikifora czy Rousseau Celnika. Ludzie ci zazwyczaj dobrze znali Biblię i obrazy biblijne i starali się je z kolei wyjaśnić nowymi obrazami – stąd pewnego rodzaju literatura egzegetyczna. Tym bardziej że starali się również (jeśli chodzi o Nowy Testament) uzupełnić to, czego w nim nie znajdujemy. Czasami ponadto starali się poprzez te opowieści bronić prawd wiary przed atakami pogan i Żydów. Były to więc utwory ludzi zaangażowanych, często ludzi świeckich, którzy głosili nową wiarę, bronili jej, objaśniali ją. A że ich teologia czasami nie była aż tak prymitywna, świadczy fakt, że mariologia apokryfu *Protoewangelia Jakuba* jest ciekawsza niż mariologia wielkiego mówcy – Jana Chryzostoma. W końcu w tych utworach nie tylko objaśniali nową wiarę, lecz także chwyтали za serce – rozniecali uczucia. Nie dziwi więc to, że utwory te cieszyły się tak wielkim powodzeniem. Przepisywano je więc i rozpowszechniano, a nawet czasami włączano do list ksiąg Nowego Testamentu i czytano podczas liturgii. Ich popularność była tak wielka, że Ojcowie Kościoła musieli tłumaczyć, że nie są to księgi natchnione, a czasami musieli je nawet ostro potępiać, co bynajmniej nie zmniejsza-

ło popularności. I tak weszły one do ikonografii chrześcijańskiej czy do literatury – często wielcy pisarze (np. Dante) czerpali z nich obficie. Weszły one także do wielkich zbiorów średniowiecznych żywotów świętych.

Świat apokryfów, w który wchodzimy, jest światem barwnym, światem baśni i legend, które nie gardzą współczesnym sobie folklorem, aby swoją bajeczną formą wyrazić najważniejsze treści nowej religii. W tym świecie zwierzęta mówią, palmy się skłaniają przed Maryją, posągi pogańskie padają przed Jezusem, skały się otwierają, a mały Jezus lepi ptaszki z gliny i każe im fruwać... Tę wyliczankę można przedłużać. Jednak za tymi barwnymi baśniowymi obrazami kryją się ważne i głębokie prawdy. Chodzi o to, by je odkrywać – choć jest to świat często zupełnie obcy od naszego świata teologii.

Spróbujemy więc zapuścić się w ten świat. Mam nadzieję, że Czytelnicy, dzięki niniejszemu cyklowi, nauczą się także lepiej cenić i rozumieć Ewangelie kanoniczne.

ks. Marek Starowiejski

Wychowawca
MIESIĘCZNIK NAUCZYCIELI I WYCHOWAWCÓW KATOLICKICH

„Wychowawca” to samo parcie dla nauczycieli, katechetów i rodziców. Wopiera proces wychowawczy-dydaktyczny szkoląc przez:

- artykuły formacyjne,
- konspekty i arkusze wychowawczych i zajęć profilaktycznych,
- przepisywane formy współpracy z rodzicami,
- scenariusze i instrukcje na zajęcia, zajęcia i konkursy dla uczniów.

Przeznaczony „Wychowawca” służy do realizacji formacji swojego dziedzicia wychowawczego!

Warunki prenumeraty:
Przyjmowane są zamówienia: listownie, telefonicznie, e-mailowo lub faksem.
Prenumeraty można rozpocząć od dowolnego numeru.
Za zgodę rodziców wpłaty można dokonywać ze środków budżetowych Rodziców.

Cena prenumeraty i egzemplarza:
półroczna (6 numerów) 29 zł
roczna (12 numerów) 56 zł

Polskie Stowarzyszenie Nauczycieli Wychowawców
ul. Mikołajska 17, 31-027 Kraków, tel./fax (012) 423 22 24
SPR 11/0 Kraków nr rach. 79 1040 9074 9000 3104 9048 0999
e-mail: redakcja@wychowawca.pl www.wychowawca.pl

ROZMOWA Z LECHEM WAŁĘSĄ

25. rocznica Podpisania Porozumień Sierpniowych skłania do wielu refleksji zarówno natury osobistej, jak i politycznej. Wśród pytań, jakie udało się zadać przywódcy tamtych wydarzeń na Wybrzeżu Gdańskim, byłemu prezydentowi III Rzeczypospolitej Lechowi Wałęsie, jedno wydaje się znamienne: Czy posiadając dzisiejszą wiedzę i doświadczenie, zmieniłby cokolwiek ze swojego postępowania w przeszłości?

Bóg dał mi szansę

– Nic bym nie zmienił ze spraw zasadniczych, dlatego że tu nic logicznie nie da się zmienić – wyznaje z przekonaniem Lech Wałęsa. Były prezydent dowodzi: – Miałem za sobą walkę w stoczni w roku 1970 i strajki w 1976 r., kiedy pracowałem w gdańskim **Elektromontażu**. Przegrywając rok 70. w stoczni, powiedziałem do siebie: **Panie Boże, daj mi tu jeszcze raz wrócić i jeszcze raz tę partię rozegrać. I Pan Bóg mi dał taką szansę.**

– Chciałbym wreszcie wytłumaczyć wszystkim, co w tej grze było najważniejsze – dodaje Lech Wałęsa. Były prezydent wyjaśnia, że od początku był zwolennikiem takiej koncepcji doprowadzenia do zmiany ustroju polityczno-gospodarczego w Polsce, która układała się w trzy zasadnicze rozdziały. W pierwszym etapie należało doprowadzić do utworzenia takiej siły społecznej, która zdolna byłaby przeciwstawić się monopolowi władzy komunistycznej. Kiedy to stawało się realne, wów-

czas, w czasie strajków sierpniowych posłużono się niezależnymi mediami, aby za ich pośrednictwem świat dowiedział się, iż większość Polaków nie akceptuje ustroju narzuconego po roku 1945. – Kiedy ta koncepcja zwyciężyła i można było później przystąpić do wprowadzania demokracji i gospodarki rynkowej, nastąpił nie tylko nasz, ale i mój osobisty dramat, gdyż okazało się, że Europa nas nie rozumie! – mówi Lech Wałęsa. – Dziś mogę powiedzieć i to – dodaje – że ja już wtedy, w 1980 r. wiedziałem, jaką cenę będzie trzeba zapłacić za wprowadzenie kapitalizmu, ale mogłem wówczas na bramie stoczniowej wyznaczyć tylko połowę...

Wałęsa przyznaje, że zdawał sobie sprawę, iż *monopolem solidarnościowym* nie będzie można dokonać istotnych zmian gospodarczych. Zdaniem byłego prezydenta, im silniejsza **Solidarność** w zakładach pracy i czym większy był zakład, tym mniejsze były szanse wprowadzenia restrukturyzacji

umożliwiającej konkurencyjny, w stosunku do Zachodu, system produkcji. – *Tamte zakłady w zdecydowanej większości pracowały dla nieistniejącego już Związku Radzieckiego, a p r a c u j ą c y w nich ludzie w ciągu dziesiątków lat pozabawiani byli inicjatyw. Oni wciąż*

czekali, żeby dawać im kolejne przywileje – mówi legendarny przywódca strajków sierpniowych. – *Czy można było tymi kolosami robić u nas kapitalizm?* – pyta.

– *Ta wiedza powodowała już w tamtych latach obawę – kontynuuje – że ci sami, którzy nieśli mnie na ramionach 31 sierpnia 1980 r., kiedy rozpoczną się zwolnienia i likwidacje zakładów, będą we mnie rzucali kamieniami... Dlatego płakałem wewnątrz, ale musiałem wykonać rzecz nieprawdopodobną – mówi – roztrząsać monopol, który stworzyłem! Inaczej logicznie tego nie można było zrobić.*

– *Dwa pierwsze rozdziały wykonałem – podkreśla – a teraz jesteśmy w trzeciej odsłonie tej koncepcji, kiedy zbierają się w obronę swoich interesów związkowcy, politycy i kapitaliści, by negocjować rozwiązania uniwersalne, możliwe do zaakceptowania przez wszystkie strony.*

– *Musiała nam zajrzeć w oczy przede wszystkim troska o pracę, żeby pobudzić aktywność i przedsiębiorczość poszczególnych osób – wyjaśnia Lech Wałęsa. – Kiedy była mowa o konieczności rozwiązania lub restrukturyzacji jakiegoś konkretnego zakładu pracy – dodaje – często spotykałem się z postawą: nas nie likwidować, bo my jesteśmy kolebką Solidarności, tylko innych. Ale inni mówili dokładnie tak samo. Przykre to, fatalne. Przepraszam, ale inaczej tego nie dało się zrobić – konkluduje.*

Lech Wałęsa wyraża przekonanie, iż komunizm prędzej czy później skazany był na klęskę, jednakowoż Opatrzność Boża, której wierzy i ufa, dała możliwości jemu, a to należy traktować jako coś, co zostało nie tylko dane, ale i zadane. – *Proszę się zastanowić – pyta na zakończenie rozmowy były prezydent RP – czy mieliśmy tę **przeróbkę** zostawić naszym dzieciom lub wnukom? Czy nie lepiej się stało, że to my, zaprawieni w bojach zabraliśmy się za to, a oni mogą w wolnej Polsce rodzic się i dorastać?*

Bogusław Olszonowicz

Rozmowa przeprowadzona w Biurze Lecha Wałęsy 3 sierpnia 2005 roku.



Kiedy piszę te słowa, uparcie powraca przez radio reklama płyty z wypowiedziami Ojca Świętego Jana Pawła II, odnoszącymi się do *Solidarności*. Wszystko teraz na sprzedaż!... Także wyrwane z historycznego kontekstu słowa, niegdyś utwierdzające nas w Prawdzie i stanowiące dla społeczeństwa jasną wskazówkę właściwego postępowania, które brzmią obecnie tylko *słodko* i *niegroźnie* dla tych władających Polską. Bo przecież ludzie starsi wymarli albo skutecznie zatkało im usta, zaś większość młodych, co najwyżej, domyśla się ich prawdziwego znaczenia...

Cóż nam zostało z tych lat?

Cezary Bunikiewicz

Jeszcze żyjemy!

Ale dla tych, którzy ćwierć wieku temu świadomie i *na gorąco* przeżywali następujące po sobie wydarzenia, kreowane przez wyzwolony z letargu bezsiły naród, wsłuchujący się z miłością i uwagą w słowa swego Przewodnika i Nauczyciela, zasiadającego na Stolicy Piotrowej – teraz w kontekście otaczającej nas rzeczywistości brzmią one jak cyniczne szyderstwo mocodawców państwowego nadawcy, z poniżonego i oszukanego społeczeństwa.

Ubezłasnowolnione społeczeństwo

Bądźcie solidarni... – przez kolejne lata zrobiono wszystko, aby polskie społeczeństwo osłabić i zatimizować. – *Jeden drugiego brzemiona noście...* – dzisiaj znaczenie tych słów można jedynie rozpatrywać na płaszczyźnie rodziny, gdzie w bardzo licznych przypadkach mężczyźni w sile wieku są praktycznie na utrzymaniu żon, jeszcze posiadających stałą pracę. (Kobiety zatrudnia się chętniej, zazwyczaj łatwiej przystają na niższą płacę i są bardziej *pokorne*.)

Bo czyż nasze brzemiona nosi np. były sekretarz podstawowej organizacji partyjnej w *Szkole Głównej Planowania i Statystyki* w Warszawie, a dzisiaj gorliwy obrońca interesów zagranicznej finansjery i *schładzacz polskiej gospodarki* – Leszek Balcerowicz, jeden ze sprawców zniszczenia wielkich zakładów pracy, będących ongiś ostoją *Solidarności*? Czy może jego aż nadto gorliwa współpracownica w tym dziele, *madamme* Bochniarz? Chyba że za te

brzemiona uznamy ciężkie pieniądze, które z naszych podatków wpływają jako apanaże na ich osobiste konta.

Być, a nie – mieć... Dzisiaj człowiek, który *nie ma* – chociażby z tego powodu, że stracił pracę jest traktowany wszędzie jak śmieć, który na dodatek sam sobie jest winny stanu, w ja-

kim się znalazł. Doprawdy szczególnego rodzaju pociechą może być dla niego fakt, że jak nieco lepsze śmiecie traktowani są ci jeszcze pracujący (z których znaczna część zarabia mniej, aniżeli potrzeba na najskromniejsze nawet utrzymanie – różni biorcy *zleceń*, umów o dzieło, pół- i ćwierćetatowcy – czyli te osoby, które na pewno powinny znaleźć się w wykazie o nazwie *ukryte bezrobocie*).

Prymat człowieka nad ekonomią... – ci odważniejsi (lub mniej przezorni na przyszłość) z dzisiejszych tuzów ekonomii otwarcie mówią, że *nie ważny jest czynnik ludzki, tylko ekonomiczny* (czyli ważny jest ponad wszystko jak największy zysk). Szczególnie młodych zachęca się do tzw. wyścigu szczurów, którego liderzy niejako siłą rzeczy muszą pogryźć albo nawet zżreć po drodze konkurentów. Tak wychowuje się *rozplodowców* nowego gatunku człowieka (???) o nazwie

homo economicus. A gdzie tu miejsce na miłość bliźniego czy chrześcijańską solidarność? Takie cechy mogłyby oznaczać jedynie osłabienie gatunku, przeto ich miejsce jest (jak się mawia przy kieliszku koniaku w pewnych elitarnych klubach dla braci biznesowej) w... *katolickim skansenie*.

Tort został podzielony

Nie ma wolności bez Solidarności... Tej wolności nie może być, bo prawdziwa *Solidarność* skończyła się 13 grudnia 1981 r. wraz z wprowadzeniem *stanu wojennego*. To, co powstało w jej miejsce po jego odwołaniu, gdy pan gen. Jaruzelski rozdawał w Magdalence karty – nad *okrągłym stołem* i pod jego blatem – było i jest tylko pokracznym naśladownictwem. Zresztą, w samym założeniu miało się nim stać, aby nie przeszkadzać przy podziale łupów. Wskazywał na to sam dobór przez *gospodarza rozmówców* ze *strony związkowej*. Podziału schedy po PRL ⇨



dokonano przede wszystkim pomiędzy tych *odchodzących*, czyli *wczorajszych* i pomiędzy potomków tych najgorszych *towarzyszy* w czasach komunizmu, później oderwanych od władzy – czyli owych *przedwczorajszych* – jacy już od zarania wychowani byli (instytucjonalnie!) przez ówczesny reżim do przyszłego sprawowania władzy. A po 1968 r. za wszelką cenę i pod każdym szyldem pchali się do udziału we władzy i w związanych z tym beneficjach. Ponadto dopuszczono do *lask* wyselekcjonowaną grupę gotowych na wszystko drani, którzy w poprzednim, *czerwonym układzie* zostali *odkopani przez czerwoną kobylę w niebyt, chociaż usiłowali czeplić się jej ogona*. Dopuszczono jeszcze możliwość udziału grupy naiwniaków, jakich reprezentanci w przyszłości będą pełnić rolę sejmowych błaznów. I, jak słusznie twierdził mój przyjaciel, działacz z *Ursusa*, śp. Maciej Słotwiński (który został wyparty z rodziną na emigrację do Francji, ponieważ po *internacie* w Kielcach nikt, nawet z kręgu tzw. rzemieślników w Radomiu, nie odważył się, pod presją *SB*, dać mu jakiegokolwiek pracy): *Partia w rozszerzonym składzie jeszcze raz podtarła sobie tylek ludźmi pracy...*

Jak powstała klasa polityczna

Niebawem po podzieleniu tego *toru* owi *wybrańcy Magdaleny* nazwali się *elitami* i *klasą polityczną*. Społeczeństwo, którego większość utrzymywała się z pracy najemnej (ok. 89 proc., tak jak we wszystkich cywilizowanych krajach europejskich, powinno znaleźć utrzymanie z takiej pracy) zostało *zdiscyplinowane* nie mającym precedensu w dziejach tego kontynentu, masowym bezrobociem. Fakt, że prędzej otrzyma tu pracę nawet lichy wykwalifikowany robotnik, aniżeli inteligent, wskazuje też na skuteczne wyeliminowanie ewentualnych *przywódców motłochu*. Układ taki jest od 1989 r. w miarę stabilny: gwarantuje niedopuszczenie do udziału nowych sił, a firmuje go m.in. ta karykatura *Solidarności* (która zresztą, jako baza tzw. *AWS*, stała się areną skandalicznych nadużyć, prywaty, kryminału i kłamstwa – tworząc podatny grunt pod rekordowe pod tym względem ko-

lejne rządy tzw. lewicy). I tak prawdopodobnie będzie nadal, aż do widocznego dla całego świata, załamania się struktur polskiego państwa.

Jak kamienie – ostańce

Prawie nikt o tym nie napisze, bo świadomie rozbestwieni przez *klasę polityczną* wydawcy nie tolerują żadnej prawdziwej krytyki ze strony swoich pracowników: w sumie bilans wszystkich rządów w *kapitalizmie* musi być dodatni, a Ojciec Święty Polak *pierwszym promotorem przejawów liberalizmu i indywidualizmu* w naszym ubogim życiu. Cóż z tego, że to szyte grubymi nićmi kłamstwo? Pomaga to podtrzymać ten zgniły układ, a twarz Jana Pawła II na okładce *napędza* więcej klientów. Zaś ostatni niezależni dziennikarze operują gdzieś na peryferiach publicznego życia, traktowani jak godne Muzeum Ziemi kamienie-ostańce z prehistorycznych epok.

O tym, że coś z papieskiego nauczania (pomimo systematycznego ogłupiania, zastraszenia i mamienia pustymi obietnicami społeczeństwa) pozostało wśród ludu (zgodnie z Ewangelią wykładaną przez Jana Pawła II, że *tak – ma znaczyć tak, nie ma znaczyć – nie*) jest fakt, że na praktyczne wykluczenie narazili się *matadorzy* wszystkich dotychczasowych gabinetów – *i prawych, i lewych*.

Sprawiedliwi w Sodomie

Do kolejnych parlamentów byli prominenci wchodzili zazwyczaj tylko *kuchennymi drzwiami*, z tzw. *listy krajowej*. Przewrotna ordynacja nie pozwalała na dokonanie innych wyborów jak tylko pomiędzy złem większym i mniejszym. Osobiście skłaniam się do zdania mojego znajomego, prostego człowieka, który uważa, że nikt z tych, którzy już zasiadali w sejmie lub senacie, nie powinien się tam więcej znaleźć. Nawet jeśli był człowiekiem prawym, ale się mu *nie udało*. Powinien dać miejsce nowym, może bardziej *skutecznym* i uczciwym osobom.

Podsumowując, warto tu dodać, że z własnej woli z udziału w beneficjach poselskich od 1989 r. (jeśli dobrze pamiętam) zrezygnowało tylko dwóch posłów. Byli to: aktor Gustaw Holoubek,

który uznał, że w tym *towarzystwie* nie będzie zdolny zrobić nic dla kultury polskiej i dla swego środowiska, oraz inż. Grzegorz Tuderek, który z mandatu poselskiego zrezygnował, aby ratować swoje, powszechnie znane w Polsce, przedsiębiorstwo *Budimex* przed bandycką sprzedażą go z ręki własnych, skorumpowanych współpracowników obcemu kapitałowi spekulacyjnemu. Inni posłowie, chociaż aż nadto wycierali sobie gęby imieniem Pana Boga, wartościami chrześcijańskimi itp. z lukratywnej *posady* nie zrezygnowali, chociaż i tak do niczego dobrego przyczynić się nie mogli. Tu warto sprecyzować, że G. Holoubek był posłem z ramienia ówczesnej *Unii Demokratycznej*, zaś inż. Tuderek z ugrupowania postkomunistycznego. Z kolei *zamrożenia* poselskich apanaży i *samoograniczenia* w tym zakresie posłów domagał się, wobec drastycznego zubożenia społeczeństwa, poseł Karol Modzelewski z *Unii Demokratycznej*. Pozostała część Wysokiej Izby *zabiła* jego wniosek pogardliwym milczeniem.

To jest wszystko dowodem na to, że papieskie nauczanie na pewno nie trafiło do sumień mieniących się katolikami (a używając gierkowskiej frazeologii) ponoć *najlepszych synów (swojej klasy), których ustami lud pracujący pija szampana...* Tak, przyzwoitość ludzka na pewno nie zależy od poglądów politycznych...

Młodzi odczytają...

Cóż nam (którzy pamiętają rok 1980) pozostaje z tej miłości pierwszej? Nadzieja, że kiedyś młodsze pokolenia właściwie odczytają przesłanie tego okresu i nauczania wielkiego Moderatora wiary, patriotyzmu i uczciwości, zaszczyconych już w naszych osobowościach przez Karola Wojtyłę – Sługę Bożego Jana Pawła II. Wówczas znowu *Solidarność* będzie solidarnością chrześcijańskiego narodu, a *tak* znaczyć będzie *tak*... Polaków będzie też wówczas na pewno stać na to, aby wobec antyludzkich i antykatolickich zamierzeń tzw. kręgów decydentów wyartykułować swoje twarde: *NIE!*

Cezary Bunikiewicz

WYDAWNICZE WYDARZENIE ROKU

Więszego upominku miłośnikom historii, a w szczególności tym wszystkim, którzy rozmiłowani są w dziejach Kościoła, Wydawnictwo *Michalineum*, nie mogło uczynić! Wspólnie z *Biblioteką Apostolską Watykanu (Biblioteca Apostolica Vaticana)* opublikowało ono właśnie jedną z pereł literatury czasów Odrodzenia – *Pamiętniki papieża Piusa II*, w kongenialnym przekładzie z łaciny na język polski pióra biskupa Juliana Wojtkowskiego.

Przeszłość ze źródła

Dzieło, opracowane w sposób doskonały pod każdym względem – i edytorskim i merytorycznym – w istocie zasługuje na to, by można je uznać za wydawnicze wydarzenie bieżącego roku, a Autora przekładu, który w sposób mistrzowski oddał piękno piętnastowiecznej łaciny, za – parafrazując słowa Biblii – *Translatora nad Translatorami*.

Kim był twórca dzieła, które powinny znaleźć się w czytelnich każdej z naszych wyższych uczelni, a na pewno w bibliotecznych zbiorach wszystkich seminariów i katolickich Alma Mater? Papież Pius II urodził się (otrzymując na chrzcie świętym imiona Eneasza Silvio) w arystokratycznej rodzinie de Piccolominiach 18 października 1405 roku. Tak więc obchodzimy właśnie jubileusz 600-lecia Jego przyjścia na świat, co miało miejsce nieopodal Sieny.

Przed przyjęciem święceń kapłańskich (to nastąpiło w roku 1445) brał udział, jako sekretarz kardynała Dome-

nica Capranica, w obradach Soboru w Bazylei. Później, już jako kapłan, a zarazem poeta, zasłynął cyklem wykładów o pisarzach starożytnych, głoszonych na Uniwersytecie Wiedeńskim.

W roku 1447 zostaje biskupem Triestu. W trzy lata później – biskupem Sieny, a godność kardynalatu uzyskuje w roku 1456. Po burzliwym konklawe – 19 sierpnia 1458 r. – wybrano Go na papieża. Za główne cele swego pontyfikatu stawia obronę cywilizacji chrześcijańskiej przed islamską Turcją – która właśnie zawładnęła Konstantynopolem – oraz, co było wówczas posunięciem bardzo śmiałym, acz koniecznym – modernizację wielu kościelnych instytucji, tak aby przystosować je do zmieniających się w szybkim tempie czasów postśredniowiecznych.

Jak na wspaniałego pisarza, polityka i mówcę przystało (w dużych fragmentach *Pamiętniki* są ustnymi relacjami Papieża, spisowanymi przez jego sekre-

tarzy), zachwyca (w roku 1461) chrześcijański świat, wysyłając przepiękny w formie i treści list do sułtana, w którym zbija naukę Koranu i przedstawia mu ewangeliczne prawdy wiary.

Widząc zagrożenie, jakie dla Europy niosą muzułmanie – był orędownikiem wyprawy krzyżowej, na której czele sam chciał stanąć. Już ciężko chory kazał zawieźć się do Ankony, skąd miały ruszyć chrześcijańskie hufce przeciw uczniom Mahometa. Zmarł jednak 15 sierpnia 1464 r., nie doczekawszy się realizacji swej idei.

Co do jednego historycy są zgodni – Pius II, którego życie i myśli poznać dzisiaj możemy, dzięki – co jest raz jeszcze warto najgodniejszego podkreślenia – geniuszowi translatorskiemu biskupa Juliana Wojtkowskiego, należał do wielkich ludzi w dziejach papieństwa.

Smakujmy więc jego pisarski styl, czerpiąc wiedzę o przeszłości z samego jej źródła!

Paweł Smogorzewski

Pius II, Pamiętniki. Przekład: bp Julian Wojtkowski, *Biblioteca Apostolica Vaticana, Michalineum 2005*

POLEMIKA

Niezależny znawca literatury

W swoim cyklicznym felietonie pt. *Lewy sierpowy* (*Gazeta Stołeczna* z dn. 16 września 2005 r.) red. Janusz Rolicki rozważa konsekwencje urlopu Lecha Kaczyńskiego (*Prezydencki urlop*). Jak przystało na byłego redaktora programów kulturalnych *TVP* i naczelnego redaktora *Trybuny*, popisuje się również znajomością klasyki polskiej literatury. Znając bogate dokonania red. Rolickiego na niwie kultury nikogo oczywiście nie dziwi, iż myli Sienkiewicza z Mickiewiczem. Nieudolnie cytuje znany wers z *Dziadów części III: Wywiedli Janczewskiego – poznałem, oszpetniał. / Szczerniał, schudł, ale jakoś dziwnie wyszlachetniał...* W interpretacji red. Rolickiego wyszło to trochę inaczej. Myśląc o prezydencie m.st. Warszawy Lechu Kaczyńskim pisze: *Można nawet powiedzieć, że niczym Jan Skrzetuski opisany na kartach Ogniem i mieczem schudł, szczerniał i dziwnie wyszlachetniał.* Henryk Sienkiewicz, mimo iż wysoko cenił twórczość Mickiewicza, nigdy jej fragmentów nie przypisywał sobie, dlatego w *Ogniem i mieczem* nie ma wyżej wspomnianego cytatu. Redaktor Rolicki być może o tym nie wie, bo w czasie, gdy wszyscy czytali *Dziady* i *Trylogię*, on z pewnością pilnie studiował *Krótki kurs historii WKP(b)* i *Z notatnika agitatora*. Dziś, sądząc po popisowych, jak przystało na PRL-owskiego intelektualistę, cytatach, red. Rolicki miast podkpiwać z urlopu Kaczyńskiego, może powinien zastanowić się nad swoim urlopem i to bezterminowym.

Nie o niedouczzonego red. Rolickiego jednak mi chodzi, lecz o pracę redaktorów prowadzących wydanie i korektę w redakcji *Gazety Wyborczej*. Jeżeli przepuszczają tak szkolne błędy, to gdzie wiarogodność *Gazety* w sprawach naprawdę poważnych.

Proszę przyjąć wyrazy szacunku
Jarosław Kossakowski

Na świecie, w ciągu jednego dnia, ginie średnio 438 chrześcijan. Gina, bo nie chcieli wyrzec się Chrystusa. 438 męczenników dziennie!

Pamięć o męczennikach

Wielu uważa, że prześladowania i męczeństwo dotyczą przede wszystkim pierwszych wieków chrześcijaństwa lub też, w okresie późniejszym, ofiar muzułmańskich podbojów chrześcijańskich ziem czy losów misjonarzy na dzikich terenach Afryki i Azji. Inni mają na myśli słynnych męczenników, takich jak: św. Bonifacy (Fryzja, 751 r.), Tomasz Becket (Anglia, 1170 r.), 800 męczenników z Otranto (wyrzniętych z rozkazu Mahometa II w 1480 r.), Tomasza Morusa czy kardynała Fischera, zamordowanych w Anglii Tudorów.

Do tej pory powszechne oburzenie budzą totalitaryzmy: hitlerowski i komunistyczny, które przyczyniły się do niespotykanego w dziejach ludobójstwa. Jest faktem, iż tak jednoznacznych opinii i odczuć nie budzi *Wielka Rewolucja Francuska*, przedstawiana jako ważny zwrot w dziejach narodów i całej ludzkości – a przecież to w czasie tej rewolucji, niosącej rzekomo równość, wolność i braterstwo, zginęło tysiące osób, które śmiały uważać inaczej niż przywódcy, twierdzący że *nie ma wolności dla wrogów wolności*.

Dla świata nie wszyscy umarli są równi. Ciągłe w oczach świata nie są równi nawet ci, którzy zostali uznani za świętych przez Kościół. Niektórzy wydają się *do przyjęcia*, natomiast wobec innych zachowuje się ostry.

W 1987 r. polski Papież beatyfikował o. Jerzego Haydocka i 84 męczenników angielskich z lat 1584 – 1679, wśród których są kapłani, zakonnicy i świeccy zamęczeni w Wielkiej Brytanii przez wyznawców anglikanizmu. Jan Paweł II zdobył się w ten sposób na prawdziwie ekumeniczny gest. Spotkanie chrześcijan zakłada pełne ujawnienie prawdy. Żaden pożyteczny dialog nie zrodzi się z zapomnienia, z hi-

pokryzji lub ze strachu tych, którzy nie potrafią spojrzeć w oczy rzeczywistości. Należy oddać chwałę Kościołowi anglikańskiemu, że to zrozumiał i wysłał na uroczystości beatyfikacyjne urzędową delegację. Dzięki taktowi naszego Papieża, nad zupełnie uzasadnionym zakłopotaniem przeważała ewangeliczna odwaga zawarta w słowach: *prawda was wyzwoli*. Wówczas jednak, w pewnych kręgach klerikalnych, a na pewno w większości mediów laickich, zdawała się brać górę koncepcja ekumenizmu, który miałby polegać na wyliczaniu tylko win katolików, jako jedynych *złych*. Niestety koncepcja ta dominuje do dzisiaj. Przeciwno obowiązującemu schematowi tych *na półświeconych* wymierzone jest wspomnienie rzeczywistości, która jak zawsze pokazuje, że prawda jest złożona i slogany jej nie zastąpią.

Król Henryk VIII, gdy stał się niezależnym zwierzchnikiem Kościoła anglikańskiego, wymordował 72 tysiące katolików. Jego córka, Elżbieta I, w imię zreformowanego chrześcijaństwa przyczyniła się w ciągu niewielu lat do śmierci większej liczby ofiar niż razem wzięta inkwizycja hiszpańska i rzymska w ciągu trzech stuleci.

Z Genewy Kalwin słał do Anglii pisma zachęcające do determinacji, bo *kto nie chce zabijać papistów, jest zdrajcą*. Prawie do chwili obecnej, a już na pewno w XVIII i XIX w., miano *papisty* miało w Wielkiej Brytanii wydźwięk pejoratywny. Nie tylko Anglicy wierni Rzymowi byli prześladowani. W Irlandii, kolebce chrześcijaństwa na Wyspach, cierpiała cała ludność. Wyzbyta ziemi i niemal wszystkich praw obywatelskich, cierpiała aż do roku 1913, a Wyspa została podzielona aż do dziś, czego skutki mogliśmy śledzić przez cały wiek XX i nadal śledzimy w maso-

wych środkach przekazu. Podział Wyspy Irlandzkiej i jej mieszkańców jest następstwem decyzji Cromwella, aby siłą osadzić presbiterianów, jako element antykatolicki, w Ulsterze, który był najzasobniejszym regionem wyspy.

Rzym, w opinii wielu nietolerancyjny, nigdy nie wymyśliłby prawa, które uchwalił angielski demokratyczny parlament w 1585 roku. Prawa, które karało śmiercią każdego obywatela Wielkiej Brytanii powracającego do ojczyzny po otrzymaniu święceń kapłańskich za granicą. Natomiast na Wyspie katolickie święcenia kapłańskie były zabronione. Śmiercią karana była także każda osoba kontaktująca się z kapłanem.

Naprawdę niedaleko już do niemiecckich ustaw narodowosocjalistycznych wobec Żydów i osób ich ukrywających obowiązków w Polsce pod okupacją. To właśnie ofiary ustawy parlamentu angielskiego z 1585 r. beatyfikował Jan Paweł II w listopadzie 1987 roku. To tylko ofiary beatyfikowane. Ofiar panowania Tudorów, a później rewolucji Cromwella i rządów parlamentu pod jego przywództwem, było znacznie, znacznie więcej. Trwało to ponad wiek i nawet po restytucji Stuartów niewiele się zmieniło. Zwłaszcza w Irlandii.

Fakty te z trudem docierają do mentalności przeciętnego odbiorcy bezustannie bombardowanego obiegową nagonką na Torquemadę, Aleksandra VI, Cortezę, Pizarra, Inkwizycję prześladowującą Galileusza i Giordana Bruno. *Żadne zjednoczenie nie będzie nigdy możliwe, jeśli wszyscy chrześcijanie nie nawrócą się do Chrystusa* – powiedział Messorem Vittorio Subilia, pastor waldensów, rektor fakultetu teologicznego swojego Kościoła. Nie ma niewinnych: wszyscy mamy udział w grzechu.

Jarosław Szczepanowski

PLASTYKA

Niewiele jeszcze wiemy o chrzcie Mieszka I i o miejscu, w którym owa uroczystość się odbyła. Próby ustalenia okoliczności tego doniosłego aktu opierają się głównie na studiach porównawczych. Nadzieje na ustalenie konkretnego miejsca chrztu Mieszka budzą cały czas liczne badania archeologiczne.

Kościół Mieszka I

W latach 1987 – 1990 odkryto na Ostrowie Lednickim, w znanej od dawna przedromańskiej budowli uważanej za kaplicę pałacową, dwa płytkie baseny w kształcie połowy krzyża. Na tej podstawie kaplicę tę uznano za baptysterium, a że miała ona dość wyszukaną formę architektoniczną, zrodziło się przypuszczenie, że tu właśnie mógł mieć miejsce uroczysty chrzest Mieszka. Nowsze badania dowiodły jednak, że takich baptysteriów w owym czasie w Wielkopolsce było więcej, problem więc dalej jest nie rozstrzygnięty. Przyjęcie chrztu przez Mieszka I i jego najbliższe otoczenie oznaczało szerokie otwarcie należących do niego ziem na wpływy zaawansowanej kultury łacińskiej cywilizacji śródziemnomorskiej.

Na ziemiach polskich nie było jeszcze wtedy tradycji budownictwa kamiennego. W wielkopolskim państwie gnieźnieńskim pierwsze takie budowle pojawiły się wraz z chrześcijaństwem. W Polsce południowej, pozostającej pod wpływem państwa wielkomorawskiego było ich trochę więcej. Najlepiej z tych budowli zachowała się wawelska czteroapsydowa rotunda p. w. św. Feliksa i Adaukta.

Wszystkich zainteresowanych wczesnymi chrześcijańskimi świątyniami na terenie ziem polskich odsyłam do pierwszego tomu długo wyczekiwanego opracowania pt. *Sztuka polska*. Publikujące to ważne dzieło Wydawnictwo *Arkady* stroną graficzną ośmiotomowej serii nawiązało do znakomitego cyklu pt. *Sztuka świata*. Tom I *Sztuki polskiej* zatytułowany *Romanizm* opracował wybitny znawca tej epoki prof. Zygmunt Świechowski. Oprócz ciekawie omówionych uwarunkowań historycznych i geograficznych polskiego romanizmu, znajdujemy w książce dociekliwe analizy architektury, malarstwa i rzeźby tego okresu. W rozdziale poświęconym rzemiosłu artystycznemu możemy poznać dzieje sławnych *Drzwi plockich* i *Drzwi gnieźnieńskich*. Poruszane zagadnienia zilustrowane są przeszło 400 barwnymi zdjęciami zachowanych zabytków, uzupełnionymi zdjęciami archiwalnymi, planami i mapami. Kolejne tomy *Sztuki polskiej* poświęcone będą dziejom gotyku, renesansu, wczesnego i dojrzałego baroku, późnego baroku, rokoka i klasycyzmu, sztuce XIX wieku, sztuce lat 1900 – 1945 i latom 1945 – 2005.

Jarosław Kossakowski



Kościół św. Idziego w Inowrocławiu

Wydawca miesięcznika PiP:

Wydawnictwo **MICHALINEUM**
przy Kurii Generalnej
Zgromadzenia św. Michała Archanioła
Dyrektor Wydawnictwa *Michalineum*
ks. Krzysztof Kuźnik CSMA

Redaguje:

Redaktor naczelny: ks. Sylwester Łącki CSMA
tel. (22) 771 45 95 lub 0 602 603 717
e-mail: pip@michalineum.pl

Adres redakcji:

PiP, ul. Piłsudskiego 248/252,
05-261 Marki k. Warszawy
tel. Wydawnictwa: (22) 781 16 40
www.michalineum.pl

Skład, łamanie, druk:

Drukarnia **MICHALINEUM**
Grafika komputerowa:
Robert Szubierajski

Redakcja nie zwraca maszynopisów
nie zamówionych

Najkorzystniejsza jest prenumerata**Warunki prenumeraty**

Roczna prenumerata 1 egz. wynosi 48 zł
Pieniądze należy wpłacać na konto:

PKO BP SA IV O/Warszawa
Filia Wołomin
08 1020 1042 0000 8302 0009 1181

W miejscu przeznaczonym na korespondencję prosimy wpisać okres prenumeraty i liczbę prenumerowanych egzemplarzy.

Miesięcznik można otrzymać również za pobraniem pocztowym.

W przypadku większej liczby egzemplarzy (ponad 10) udzielamy rabatu.

Zamówienia na miesięcznik *PiP*
prosimy kierować na adres:

Wydawnictwo **MICHALINEUM**
(dział kolportażu)
ul. Piłsudskiego 248/252
05-261 Marki
tel.: (22) 781 14 20

Redakcja dysponuje ograniczoną liczbą
egzemplarzy archiwalnych

Miesięcznik można także nabyć w następujących domach zakonnych Zgromadzenia:

1. Warszawa-Bemowo II, ul. Ks. Markiewicza 1
2. Miejsce Piastowe, ul. Ks. Markiewicza 25a
3. Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego 95a
4. Stalowa Wola, ul. Ofiar Katynia 57
5. Toruń, ul. Rybaki 59

Za zgodą władz kościelnych

Nakład: 5000 egz.